


**SZTURM**  
miesięcznik narodowo - radykalny nr 22/2016 (07) - ISSN 2450-5439



077

[Krzysztof Kubacki - „Błędy „Wielkiej Polski”](#)

[Michał Szymański - „Katolicki totalizm - chrześcijański fanatyzm polskiego nacjonalizmu”](#)

[Adam Busse - „Wierność krzyżowi – jedyna nadzieja na odrodzenie Europy”](#)

[Tomasz Dryjański - „Tak dla gwary! Tak dla regionalizmu!”](#)

[Marta Niemczyk - „Mieć zielone pojęcie”](#)

[Tomasz Kosiński - „Czternaście tez narodowej rewolucji Otto Strassera”](#)

[Daniel Kitaszewski - „Bezdroża antyniemieckiej obsesji cz.2”](#)

[Karol Oknab - „Konstytucja Bośni i Hercegowiny”](#)

[Marek Kubiński - „Państwo narodu rosyjskiego”](#)

[Roch Witczak - „Przypadki Derniere Volonte”](#)

[Witold Dobrowolski - „Międzymorze jako alternatywa geopolityczna-przyszłość narodów europejskich – relacja z kongresu”](#)

[Patryk Płokita - „Rozdarte korzenie”](#)



## Błędy „Wielkiej Polski

Przyjmę w tym tekście i nazwę "Wielką Polską" tych, którzy o niej krzyczą i w idą ją w wybrany dla siebie sposób. Będzie to tekst o tych w adach w społecznego nacjonalizmu które pchają go w złą drogę. Wciąż w padamy w te same pułapki - jednak przekonanie o naszej doskonałości i o tym, że "jesteśmy przecież elitą" nie pozwala na zimną ocenę zachowań ruchu narodowego/nacjonalistycznego. W walcząc przeciwko systemowi i tenże ruch w pada w jego grę - dostosowuje się do tematów narzuconych przez system demoliberalny. Wydaje mi się, że w wielu ludzi w naszych szeregach nadużywa słowa "antysystemowość" tak naprawdę nie wiedząc jak to powiędzmy, zjawisko, w tłumaczyć. Być przeciwko systemowi, to znaczy mieć dla niego alternatywę. Kiedy jesteśmy chorzy to odrzucamy całą chorobę, nie tylko jej część. Albo jesteśmy antysystemowi i odrzucamy w wszystko co za sobą niesie rak demoliberalizmu, albo podajemy temu systemowi rękę i idziemy z nim ramię w ramię. Tę w łasną alternatywę mamy – jednak sporemu gronu osób jest bardzo w wygodnie w obecnym systemie. Krzyżąc o antysystemowości tzw. Ruch babra się w demoliberalnym szambie. Narzekamy na medialne "wrutki", nazywamy je prowokacjami albo po prostu – tematami zastępczymi. Wchodząc w nie jednak całym sobą – tu jesteśmy już jeden krok do tyłu na samym starcie.

Bardzo często dochodzi do sytuacji zmiękczenia języka – ostatnimi czasy słyszę bardzo często z ust niegdysiejszych "nacjonalistów" słowa „patriotyzm”, „narodowcy”, „patrioci”. Wielu mówi, że tak trzeba – bo to lepiej brzmi, bo to lepiej trafi do zwykłego zjadacza chleba... czyli takie ogólnie tłumaczenie dla własnego sumienia. Nie jest to nic innego jak wycofywanie się na pozycję defensywną, strachliwe, grające pod publikę i w chodzenie w grę nie na naszych zasadach. Są ludzie, którzy twierdzą, że to tylko nazewnictwo – to się nie liczy. Jednak jest to błąd – owszem jesteśmy patriotami ale przede w wszystkim nacjonalistami. Nie bójmy używać się tego słowa – nie rozdrabniajmy się na w wiele grup, nie myślimy o tym jak to ładnie powiędzieć, żeby nas zaakceptowali. To my mamy narzucać nazwy, określenia – nie odwrotnie. Jeżeli dbamy o swój "pijar" w ten sposób, że ukrywamy pewne kwestie – jesteśmy przegrani. I nie chodzi tutaj o porażkę z jakimś tam w rogiem, przeciw nikim. Ale przegrywamy sami ze sobą – rzucając lata w wypowiedzianych słowach, w krzyczanych hasłach, napisanych tekstach, w ogłoszonych referatach, robionych akcjach na śmietnik historii. Wszystkie hasła o bezkompromisowości można w tedy włożyć między bajki. Słowo „nacjonalizm” jest tutaj jedynie przykładem – ile się przez lata od w wielu ludzi nasłuchało o np. hierarchii, lojalności, braterstwie – a ile razy w starciu z rzeczywistością to w wszystko szło po prostu w piach. Ile już takich hien w naszym ruchu było, które

traktowały i traktują ludzi jako po prostu trampolinę aby w skoczyć w yżej. Przez ilu takich w wiele ludzi odeszło, zniechęceni i zawiedzeni tym, że ten w ierny sw ym zasadom nacjonalizm – to po prostu relikty przeszłości.

Bardzo dużą w adą "Wielkiej Polski" jest podatność na popularnych praw icow ych publicystów lub innych którzy choć w paru słow ach pow iedzą to, co "Wielka Polska" chce słyszeć, bądź pow ielają dane postulaty w jakiejś naw et okrojonej w ersji. Ileż to w tedy w idzę rozmów na ten temat, podniecenia na portalach społecznościow ych. Zaczyna się w tedy słynne już pow iedzenie "mów i jak jest!", bratanie się, zapraszanie na jakieś spotkania, a naw et organizow anie z takimi ludźmi pew nych inicjatyw. Niektórzy zapew ne tw ierdzą, że jest to sprytnie – bo przecież można w wykorzystać daną popularność dla "naszej spraw y". Dzieje się w tedy jednak coś odw rotnego. To ten praw icow y publicysta na tym zyskuje. Po pierw sze zadając się dla demoliberalów z "kontrow ersyjnymi" środow iskami zyskuje pew ny rozgłos. Po drugie to on zaczyna mieć w iększy w pływ na, pow iedzmy, elektorat, danego środow iska, a nie ono samo. To doprow adza do tego stanu rzeczy, że ludzie zaczynają mów ić językiem danego publicysty – dodając coś tam między w ierszami z ideologii "Wielkiej Polski". I później dochodzi do nagle kompromisow ych postaw, zmiękczenia języka, zmianę zapatryw ań na parę spraw – ot, taka rzeczyw istość. Jeżeli posiadamy w łasne media, "armię" w łasnyc publicystów – to promujemy w łasnie ich, w szędzie gdzie się da.

Ludzie mają trafiać na nacjonalistyczne teksty, a nie smęty jakichś praw icow ów, którym zachciew a się pouczać nacjonalistów jak ich idea ma w yglądać.

W ostatnich miesiącach zamachów i przelanej niew innej ludzkiej krwi bardzo w wielu ludzi przekrzykuje się z demoliberalnymi mediami na temat tych w ydarzeń. Kiedy demoliberalne media bronią w pew ien sposób zamachow ów, chcąc to jakoś tam zatuszow ać tekstami typu "miał depresję" – u nas w szystko idzie w drugą skrajność. Zrobił to muzułmanin - w ięc musimy nienaw idzić islam. Nie pow inno to iść tą drogą. Nienaw idzić to pow inniśmy systemu, który dzień w dzień zmusza ludzi do pracy za głodow e staw ki, do emigracji, do popełniania samobójstw czy codziennego stresu. To system demoliberalny i jego pochodne jak kapitalizm są głów nymi w innymi tych tragedii. To upadek ducha i w artości, to spustoszenie dusz i w alka z w łasną tożsamością doprow adziła do tych w ydarzeń, które ostatnio w idujemy bardzo często. Rozumiem pew ną chęć w alki z islamem w kw estii religijności – naw racanie, głoszenie Słowa Bożego. Islam jest inną kulturą, innym systemem – nie tylko religią. Przez w ieki istniał pew ien status quo – dane kraje, kontynenty należały do danych religii. Dochodziło do w ojen o w pływ y, o ziemię, chęci w łasnie podboju nie tyle terytorialnego, co religijno-kulturow ego. Jednak

zaw sze dany status quo udaw ało się zatrzymać. Zmieniło się tylko jedno – to Europa stała się słaba jak nigdy przedtem, to Europa nie umie się teraz bronić, to Europa dała ten status quo złamać. Za to inne kultury, religie jak w łasnie islam się nie zmieniły. To system demokracji liberalnej doprowadził nas do tego, że na ulicach w łasnych miast drżymy ze strachu. To ten system, który zapanow ał po '45 roku na całym kontynencie jest naszym śmiertelnym w rogiem, to ten system złamał w cześniejsze w artości, które przez w ieki w ypełniały Stary Kontynent. Odzyskamy nasze ziemie tylko w tedy, kiedy odzyskamy nasze w artości, nasze dusze, naszą siłę w iary i w alki.

Tak samo byw a w przypadku naszej polityki zagranicznej. Kiedy demoliberalni politycy prześcigają się w podlizyw aniu i w asalstw ie obcym stolicom – "Wielka Polska" robi im na przekór i tak jak poprzednio lecąc w skrajność w drugą stronę. Głosząc nienaw iść do w iększości państw jakie nas otaczają. Nasza megalomania ma nam mów ić, że w szyscy dookoła pow inni przed Polską klękać – przepraszać nas i daw ać nam coś - jeszcze w ięcej i w ięcej. Oczyw iście jest w iele środow isk/ludzi, którzy w łasnie przez nakręcanie takiej spirali nienaw iści zbijają kapitał polityczny. Nie w olno nam zapomnieć, że otaczają nas narody takie jak nasz – mające w łasne ambicje, cele, w łasne dumy narodow e i w łasną historię. One także pragną coś osiągnąć i znaczyć na arenie międzynarodow ej. Jeżeli ktoś sądzi, że jesteśmy tutaj jakimś narodem w spaniałym, w ybranym i każdy pow inien składać nam hołd – muszą go zaw ieść gdyż nie, nie jesteśmy. Ani z nas potęga militarna, ani gospodarcza. Politykę zagraniczną pow inniśmy zaczynać od w łasnego podw órka – i w zmacniania państw a w łasnie pod dw oma w yżej w ymienionymi w zględami. Politykę zagraniczną pow inniśmy opierać na realizacji interesów narodow ych, ale w sposób zaplanow any – nie zaś kierow ać się emocjami, tym bardziej nienaw iścią, która nas odsłania i pokazuje nasze słabości.

Błędy "Wielkiej Polski" tak bardzo już w siąknęły w działalność, że jest to kolejna sprawa, z którą po prostu trzeba w alczyć. Zamiast w yrzykiw ać manifestacyjne frazesy, używ ać w ielkich słów – niech każdy z nas stanie i zastanow i się nad tym o czym mów i i w yrzykuje. Jakie są znaczenia tych słów, co za tym idzie i co za tym się kryje. Jaka "Wielka Polska" ma być napraw dę, jeżeli chce się nazyw ać elitą. Mamy w ymagać od siebie w ięcej – to bądźmy konsekw entni i napraw dę w ierzmy w to co głosimy i w yrzućmy na śmietnik historii tych, którzy dla sw oich karier zdradzili w iele osób i spraw ę w łasnie – Wielkiej Polski. Jeżeli będziemy tak w ielcy jak głoszone przez nas hasła – polski nacjonalizm czeka św ietlana przyszłość. Bądźmy czujni na zdrajców w naszych szeregach, fanatyczni w zględem naszej

idei, konsekwentni w głoszeniu naszych postulatów.

Krzysztof Kubacki





## **Katolicki totalizm - chrześcijański fanatyzm polskiego nacjonalizmu**

Zapewne nie truizmem dla wielu będzie stwierdzenie, że znaczna część ruchów nacjonalistycznych w okresie przedwojennym budowała swoją doktrynę na fundamencie chrześcijańskim, zazwyczaj katolickim. Widzimy to zarówno w nazwach organizacji (belgijski Christus Rex, rumuński Legion Michała Archanioła) i ich mottach ("Bóg i Chorwacy" ustaszków), a także w wykorzystywanej symbolice (używanej przez legionistów krzyż świętego Michała). Przyjęto nauczanie społeczne Kościoła, co wiodało zarówno w społecznym radykalizmie młodzieżowych ruchów narodowych, jak i w korporacjonizmie, który zaprowadzono w Austrii Dolfussa (skądinąd ustrój tego państwa określano często jako "klerofaszystowski") czy Portugalii Salazara. Hiszpańska wojna domowa ogłoszona została przez frankistów mianem "antykomunistycznej krucjaty", a reżim Franco tytułowany mianem "narodowo-katolickiego", podobnie w okresie II wojny światowej nazywano rządy Pavelicia oraz księdza Tiso. Wreszcie - Codreanu swoją doktrynę określał mianem "chrześcijańskiego narodowego socjalizmu" (skądinąd ukulało to określenie gdy o hitleryzmie mało kto jeszcze słyszał).

Przyjęło się mówić, że polski nacjonalizm miał charakter wybitnie chrześcijański. Nie jest to w stu procentach prawdą, gdyż doktryna "starej" endecji była typowym, dziewiętnastowiecznym nacjonalizmem, nacjonalizmem świeckim, w Kościele widzącym jedynie czynnik jednoczący naród oraz będący sojusznikiem w walce z socjalizmem. Ewolucja nastąpiła dopiero wraz z wymianą pokoleń w połowie lat 20. (było to zresztą typowe dla wielu ruchów narodowych w tym czasie), "młodzi" endecy swoją wiarę traktowali jako rzecz najwyższą, zaś narodziny narodowego radykalizmu są podsumowaniem tej zmiany. Słynna Deklaracja Obozu Narodowo-Radykalnego głosiła, że "Obóz Narodowo-Radykalny stoi na gruncie zasad katolickich, w szczególności zaś dążyć będzie do tego, by prawodawstwem zapewnić wychowanie chrześcijańskie młodych pokoleń, wzięło pod opiekę zadania rodziny i umożliwiło oparcie życia politycznego i gospodarczego na podstawach moralności katolickiej", podobnie w tzw. "Zielonym programie" Falangi czytamy, że "1. Bóg jest najwyższym celem człowieka. Cel ostateczny jednostki jest nadprzyrodzony, życiowe działania człowieka muszą być skierowane do osiągnięcia szczęścia w bezwzględnej, najwyższej wartości - Bogu. W Bogu, którego stosunek do ludzi ujmuje i tłumaczy religia katolicka. 2. Droga człowieka do Bogu - praca dla Narodu." Wiara w Chrystusa i szacunek dla Jego Kościoła były czymś żywymi i oczywistymi.

Mało kto jednak wie o tym, że polski ruch narodowy doczekał się idei, która ostatecznie podkreślać miała w ręcz fanatyczny stosunek narodowych radykałów do sfery duchowej. Tą doktryną był "katolicki totalizm".

Przedwojenny ONR przez lata przedstawiany był głównie przez pryzmat działalności bojówkarskiej i antyżydowskich wystąpień na uniwersytetach (numerus clausus, getto ławkowe czy słynna blokada Uniwersytetu Warszawskiego), jednak sprowadzanie jego aktywności wyłącznie do "akcji bezpośrednich" jest, rzecz jasna, błędem. Ciekawą polityką prowadzoną przez falangistów było przenikanie do redakcji czasopism o profilach chrześcijańskim, konserwatywnym, nacjonalistycznym, monarchistycznym czy faszystowskim celem "przejęcia" kolejnych tytułów. Jednym z nich było religijno-społeczne "Pro Christo" (pierwotnie wydawane przez Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich, a następnie przez Zgromadzenie Księża Marianów pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny), w którym redaktorem naczelnym został ksiądz Jerzy Pawski, znany z nacjonalistycznych sympatii a także z bycia osobistym spowiednikiem lidera Falangi, Bolesława Piaseckiego. Orientacja pisma z chadeckiej stała się radykalnie antysemicka, niechęć do Żydów była w nim wyjątkowo wyrazista nawet jak na standardy przedwojennej prasy narodowej, na stałe w redakcji zagostili czołowi i myśliciele i intelektualiści Ruchu Narodowo-Radykalnego.

10 października 1937 roku na łamach pisma pojawił się niezmiernie ciekawy tekst - "Polska na tle tendencji totalnych" pióra księdza Pawskiego. Miał on na celu udowodnienie tezy, że fałszywym jest przeświadczenie, jakoby "totalizm" (określenie to w Polsce stosowano wówczas o wiele częściej niż "totalitaryzm") stał w całkowitej sprzeczności z katolicyzmem i by autorytet Kościoła był w walce z nim zaangażowany. Naczelny pisma jednoznacznie zadeklarował - "Kościół nie wiąże swej doktryny z żadnym ustrojem państwowym".

Osobom znającym dobrze dorobek polskiej myśli narodowo-radykalnej zapewne znany jest tekst Stanisława Piaseckiego o tytule "Imperializm idei", w którym rysował on wizję naszego kraju jako swoistego "misjonarza idei" w Europie środkowej, idei która nie ma na celu jedynie "bronić" jakiegoś drobnego kawałka ziemi i uwarząć podpisanie pojedynczego traktatu o nieagresji za wielki sukces naszej dyplomacji, lecz która zdolna byłaby zbudować w naszym regionie wielką cywilizację, podobną do egipskiej, greckiej czy rzymskiej. Ksiądz Pawski stawiał polskiego nacjonalizmowi i podobne zadanie, a mianowicie "stworzenie w tej części Europy wielkiego bloku nacjonalistycznych państw katolickich", które byłyby w stanie oprzeć się dwóm, jego zdaniem, niebezpiecznym dla regionu żywiołom - komunistycznemu Związkom i Radzieckiemu i hitlerowskiej Rzeszy. Zauważył on, że w obydwu tych państwach religia katolicka traktowana jest jako wróg - na wschodzie ze względu na fanatyczny ateizm, a w nazistowskich Niemczech z racji na odwołanie się do tradycji pogańskich. Katolicka Polska znalazła się więc między młotem a kowadłem i w związku z tym nasz naród zobowiązany był by

wymyślić ideę, która najcenniejsze dla niego w artości byłaby w stanie ocalić. Pytał się Pawski swych czytelników - "zagrożony neopogańskim pangermanizmem i satanicznym komunizmem, jakiej Polski w iżję w inien w yrzesać naród nasz przed swymi oczyma?! - Wizję Polski tw ardej, wytrzymałej, niezłomnej". Ta tw ardość oczywiście dotyczyłaby wrogów narodow o-katolickiej cywilizacji - dla bratnich narodów wysłannicy polskiego państwa nacjonalistycznego mieliby stać się nauczycielami tego, w jaki sposób budować kraj zdolny do walki z elementami wrogimi kulturze chrześcijańskiej. Takie myślenie nie byłoby też, zdaniem Pawskiego, przejawem polskiej megalomanii ale realizacją woli Bożej, która spraw iła, że Polska po latach niew oli odzyskała niepodległość. "Tak w ielkie zadanie obrony własnej przed naporem sąsiednich totalizmów i podboju kulturalnego powierzonych nam przez Opatrzność narodów w ów czas tylko spełnimy, gdy naród nasz zostanie porwany do heroicznyc w ysiłków, gdy zostanie wezw any do najw iększych ofiar i w yrzeczeń w imię tych celów nadludzkich."

Zdaniem Pawskiego idealnym rozwiązaniem byłoby użycie w tym celu totalizmu. Skoro najprężniejsze państwa w Europie to państwa totalne to dlaczego takim państwem nie mogłaby się stać Polska? Autor tekstu argumentował, że nigdy Kościół totalizmu jako takiego nie potępił, krytyczne zdanie o reżimach komunistycznym czy hitlerowskim wynikały z odrzucenia Boga i postawienia na Jego miejscu innych w artości, natomiast nigdy Stolica Apostolska nie skrytykowała takiej formy ustrojowej. A zatem - czemu w czasach totalizmu nie zbudować państwa totalnego? Zauważa on, że "IDĄ CZASY TOTALIZMU. Nie jest bezpiecznie w wahadłu dziejowemu stawiać czoło. Należy nim raczej umiejętnie pokierować". Nie było w tej logice zresztą niczego nowego, w arto przywołać tylko niemieckich narodowyc bolszewików którzy, w przeciwieństwie do bardziej tradycyjnego skrzydła Rewolucji Konserwatywnej, z sympatią myśleli o sukcesach bolszewików w Rosji i w idzieli w ich metodach najlepszą drogę do odbudowy potęgi Rzeszy niemieckiej zrujnowanej przez Wielką Wojnę.

Jak miałyby wyglądać takie państwo? Wizja proponowana przez Pawskiego przypomina, w moim odczuciu, Narodowe Państwo Legionowe istniejące w Rumunii w czasach rządów Iona Antonescu i Horii Simy. ). "RELIGIJNY PRĄD „TOTALNY”, jakim jest katolicyzm, żąda też od człowieka – żeby od rana do wieczora służył Bogu. Nawet w chwilach „prywatnych”, nawet podczas rozrywki i wypoczynku. „Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek innego czynicie, w wszystko na chwiałę Bogu czynicie” (św. Paweł I Kor. 10,31). Takie żądanie ze strony „totalnej” religii chrześcijańskiej bynajmniej nie krępuje w olności człowieka, którą obdarzył go Stwórca. Nie zabija ono jego „inicjatywy osobistej”" gdyż "najdrobniejszy szczegół jego życia, pracy, rozrywki jest pod wszystko obejmującym rozkazem przełożonego. Kto ośmiela się twierdzić, że zakony zabijają indywidualność... Kto,

znając wielką rolę cywilizacyjną zakonów w historii narodów chrześcijańskich, zaprzeczy temu, że zakony wydają jedne z najbogatszych indywidualności?!". Katolicki totalizm miał sprawić, że naród zamieniony zostałby w swoisty zakon, dlatego trzeba byłoby dokonać takich czynów jak "stworzenia nowej kultury" i "całkowitego przeobrażenia jednostki". Zauważa też, że w nie-religijnych państwach totalnych państwo nie ma prawa domagać się od swych obywateli całkowitej dyspozycyjności i w szelkiej ofiary gdyż rządzący są ludźmi, istotami omylnymi - natomiast w państwie katolickim człowiek otrzymuje rozkaz od rządu, który służy Prawdzie (jakkolwiek Pawski odwołuje się w tym miejscu do Ojca Świętego Piusa XI to nie sposób nie skojarzyć tego z "Państwem" Platona) i w związku z tym może domagać się "najwyższych ofiar".

Idea ta spotkała się w ruchu narodowym z pewnym odzewem, część intelektualistów nacjonalistycznych uznała ją za godną pochwały, część skrytykowała. Stawiano pytanie czy określenie "katolicki totalizm" nie jest w ogóle oksymoronem (np. ojciec Bocheński - argumentując, że państwo totalne "tworzy etykę", a państwo katolickie przyjmuje ją od Kościoła), odwołując się zresztą do autorytetu najwybitniejszego badacza totalitaryzmu, Carla Joachima Friedricha, przyznać należałoby im rację. Państwo totalitarne to takie, która posiada ideologię, tymczasem katolicyzm, jako religia, jest zaprzeczeniem ideologii. Można również przywołać pogląd Juliusa Evoli zakładający, że państwo totalitarne to w istocie wytwór w społeczeństwie światła, biurokratyzowany twór nie mający nic wspólnego z tradycyjnym społeczeństwem organicznym - a to chyba właśnie takie społeczeństwo marzył się Pawskiemu i zwolennikom jego idei.

Na nieszczęście dla idei katolickiego totalizmu niedługo później Ruch Narodowo-Radykalny oskarżony został o planowanie wraz z Obozem Zjednoczenia Narodowego zamachu stanu (rzekoma "polska noc długich noży") i pismo "Pro Christo" przestało być kontrolowane przez falangistów, a oni sami poddani zostali ostracyzmowi wewnątrz ruchu narodowego z racji na kontakty z rządzącą sanacją. Czy wizja "unarodowienia" rewolucji dokonanej przez wojskowych w 1926 roku były sensowne - to zupełnie inna historia. Podobnie jak historią jest idea katolickiego totalizmu - zarówno nazwa kojarząca się "źle", jak i niektóre założenia, trudne do zrealizowania nawet kilkadziesiąt lat temu przed wojną, w dzisiejszych czasach byłyby jeszcze trudniejsze. Przykładowo - czy jest sens odrzucać współpracę z nacjonalistami o poglądach neopogańskich czy ateistycznych? Z drugiej jednak strony widzimy, że katolicyzm był dla polskich narodowców czymś niezmiernie ważnym i nie musi on być równoznaczny z niepoważnym w owoceciem przeciw "gender" jako jedynym wrogiem. To również powinno zastanowić niektórych "kumaty", którzy narodowy radykalizm zamieniliby wyłącznie w socjalizm. Radykalizm w sprawach politycznych, społecznych ale i duchowych - to

było to, co cechowało przedwojennych generacji. No i wreszcie - czasy się zmieniły, zagrożenia także, a nasz region znów staje przed wyzwaniami. Współpracujmy - dla dobra naszego kraju, naszej kultury i w wspólnej przyszłości.

Michał Szymański

## Wierność krzyżowi – jedyna nadzieja na odrodzenie Europy

Przez moją głowę od bardzo długiego czasu przechodzi szereg myśli na temat współczesnego świata, świata w wiecznie się bawiącego i stojącego na krawędzi zagłady. Dzisiaj Europa jest atakowana ze wszystkich stron. W chwili pisania tekstu mijała połowa lipca, a wraz z nią dwa następujące noc po nocy wydarzenia nie rzutujące dobrze na przyszłość Europy – zamach terrorystyczny w Nicei w rocznicę wybuchu Rewolucji Francuskiej (noc z 14 na 15 lipca, z rąk tunezyjskiego terrorysty zginęły 84 osoby, a ponad 200 zostało rannych) oraz nieudana próba przewrotu w ojskowego w Turcji (zginęło w ów czas ok. 100 żołnierzy chcących obalić władzę islamistycznie zorientowanego prezydenta Recepta Tayyipa Erdogana). Można spekulować, czy te wydarzenia stanowią kolejny ze zwiastunów mającej nadejść trzeciej wojny światowej, ale nie tu miejsce na rozstrzygnięcie tych sporów i rozwiązanie dylematów.

Przypominają się mi w tej chwili fragmenty Płonących dusz Leona Degrelle, które można bardzo dobrze odnieść do tego, co się dzieje obecnie z Europą, a od 1945 roku nie dzieje się nic dobrego: Upadek obecnej epoki nie jest spowodowany brakiem środków finansowych. Nigdy jeszcze świat nie był tak bogaty, tak pełen komfortu, w spomagany przez równie produktywny rozwój przemysłu. Nigdy nie oferowano tylu bogactw i dóbr. To ludzkie serce, tylko ono, jest w stanie upadłości. Z braku miłości, z braku wiary i oddania świat zadaje sobie samemu śmiertelne ciosy. Od tego okresu następuje stopniowa dominacja Materii nad Duchem, Mamony nad Bogiem, co przybliży coraz mocniej narody europejskie do śmierci duchowej i oddala od Królestwa Niebieskiego.

W dalszych stronicach książki Degrelle napisał: Jedynym owocem zdobyci człowieka, a właściwie owocem jego błędów i upadków były przyjemności, które w pierw wydawały mu się niezmiernie podniecające, po czym okazało się, że w istocie jest to tylko trucizna, błoto i tandeta. Tymczasem dla tej tandety, tego błota i tej trucizny mężczyźni i kobiety, niszcząc swe marzenia i swe ciała, porzucili i sprofanowali wewnętrzną, duchową radość, tę prawdziwą – wielkie słońce prawdziwej radości. Chwile przyjemności płynące z posiadania czegoś lub kogoś musiały prędzej czy później się ulotnić, gdyż były iluzoryczne, od początku wypaczone i coraz bardziej występne. Dzisiaj te postawy mają swoje nazwy – materializm i konsumpcjonizm, o których negatywnych skutkach dla rozwoju duchowego człowieka wiele już napisano, w ięc nie będę nic powtarzał. Kto dzisiaj atakuje naszą cywilizację i z których stron?

Z jednej strony sojusz liberałów i radykalnej lewicy skierowany przeciw tradycyjnym Wartościom, które są uznawane za wroga „europejskiego postępu”, a mający sprowadzić człowieka do roli bezideowego hedonisty, mającego chrapkę

na w wszystkie dobra i materialne bogactwa tego świata. Z drugiej strony globaliści, mający zdławić narodowe, cywilizacyjne i kulturowe odrębności narodów europejskich na rzecz forsowania obecnie przez rządy Paryża i Berlina unijnego superpaństwa, obywatelstwa świata oraz „świata bez granic”. Z trzeciej strony Unia Europejska, w prowadząca w wszystkie regulacje i ograniczenia gospodarcze, ingerująca w wewnętrzne sprawy państw oraz zohydzająca europejską tożsamość na rzecz ideologicznego mariażu „wartości” cywilizacji zachodniej – opartej o dziedzictwo rewolucji kulturalnej roku 1968. Z czwartej strony, za plecami fal nielegalnych imigrantów przychodzi religia muzułmańska, kulturowo obca Europejczykom, religia, której w wojownicy od wieków raz po raz szturmowali nasz kontynent, ale połamali swoje zęby na polach Poitiers, Konstantynopola, Lepanto, Wiednia, Belgradu, Parkanów, Półwyspu Iberyjskiego oraz w okresie Wypraw Krzyżowych. Z piątej strony zaś – wojujący ateizm, spychanie Wiary do sfery prywatnej i stopniowa sekularyzacja życia publicznego, co w dłuższej perspektywie prowadzi młodych do poczucia duchowego zagubienia i stopniowego tracenia sensu życia, stąd ucieczki w nalogi, hedonistyczne zabawy, lub... konwersja na islam.

Religia katolicka dla nas, Polaków, i w większości polskich nacjonalistów, jest religią tożsamości, naszym celem jest dostąpienie Zbawienia po zakończeniu ziemskiego życia. Jedną z tych dróg, która przybliży nas do Boga, jest właśnie praca na rzecz narodu. Praca na rzecz rozwoju ekonomicznego, społecznego i politycznego. Praca na rzecz krzewienia wśród młodzieży Wartości, które są ponadczasowe i bardziej przybliżą człowieka do Królestwa Niebieskiego niż oddawanie się hedonistycznym i materialistycznym zabawom. Jak w Ewangelii wg św. Jana (Jn 11, 25-26) mówił Jezus Chrystus: Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto we mnie wierzy, ten choćby nawet umarł, ożyje, a każdy, kto żyje i we mnie wierzy, przenigdy nie umrze. Wiara w Boga jest tym źródłem wewnętrznej, duchowej siły, która jest w stanie podnieść każdego człowieka na duchu i podnosiła narody Europy w walce z zewnętrznymi najeźdźcami – Arabami, Turkami Osmańskimi, bolszewickimi armiami idącymi w 1920 roku na Warszawę, dawała siłę żołnierzom podziemia walczącym z hitleryzmem i komunizmem oraz niosła nadzieję w chwilach zwątpienia.

Nasza walka musi być tym mocniejsza, ponieważ jeśli nikt z nas tej walki nie podejmie, to kto zmieni nasz świat na lepsze? Demoliberalne rządy w tapiające nas w coraz głębsze bagno demokracji, liberalizmu i mieszczańskiej mentalności? Ideologowie „postępu” gotowi represjonować za wierność tradycyjnym Wartościom, Bogu i swoim Ojczyznom w imię „walki z zacofaniem”, „katolickim ciemnogrodem” etc.? Islamiści dążący do zniszczenia europejskiej tożsamości, zastąpienia kościołów meczetami i ustanowienia w miejsce Prawa Bożego prawa

szariatu? Lewicowi bojówkarze walczący z Wartościami w imię „walki z faszyzmem”? Kapitaliści czczący pieniądź i zysk finansowy ponad wszystko jako swoich bożków, kosztem najbardziej potrzebujących obywateli, których wyzyskują? Globaliści chcący znieść różnice kulturowe, narodowe i cywilizacyjne w imię sloganu „one race, people race”? Pacyfiści dążący do demilitaryzacji ojczystych państw i zduszenia ducha wojownika w narodach europejskich? Co najmocniej łączy pacyfistów, demokratów, lewaków, kapitalistów, globalistów, syjonistów i islamistów? Mianowicie chęć rewolucyjnego wywrotlenia świata do góry nogami i ustanowienia nowego porządku, opartego na sprzecznych nam wartościach.

Wierność Krzyżowi, Wierze rzymskokatolickiej, która na przestrzeni wieków była spoiwem naszej tożsamości, kultury narodowej i stanowiła czynnik jednoczący Polaków podczas wojen, zaborów, okupacji, powstań narodowych oraz społecznego oporu w okresie komunizmu, musi być fundamentem naszej walki. Żeby jednak móc zmieniać świat i przybliżyć ludzkość do Zbawienia, musimy rozpocząć od walki z własnymi słabościami. Każdy z nas ma swoje wady, słabości i problemy, które później przekuwają się w lekkie lub – co gorsza – śmiertelne grzechy, oddalające nas od Boga. Po to jednak jest modlitwa, po to są sakramenty święte (szczególnie sakrament pokuty i pojednania, ponieważ rachunek sumienia, szczerą spowiedź, żal za grzechy i chęć rekompensaty strat wynikających z własnych grzechów mają na celu nie oczyszczać, ale uzdrowić każdego człowieka i przybliżyć go do Królestwa Bożego), żeby nimi walczyć z szatanem, który przy każdej okazji wykorzystuje nasze słabości, by doprowadzić nas do upadku i przybliżyć do piekielnych ognii i śmierci duchowej. Nikt nie będzie obiecywał, że wierność Wierze będzie łatwa. Kapitan Codreanu kreśląc istotę duchowej i ideowej walki Ruchu Legionowego przeciw współczesnemu światu mówił: Ktokolwiek chce przyłączyć się do naszej walki, powinien przede wszystkim zdać sobie sprawę, że będzie musiał znosić wiele cierpienia. Ten, kto potrafi znosić cierpienie, zwycięży. Każde cierpienie jest kolejnym krokiem wiodącym do zbawienia, do zwycięstwa. Bez dania własnego świadectwa Wiary i obecności Boga w naszym życiu codziennym trudniej, a nawet niemożliwym będzie to, żeby zagubieni, błądzący, młodzi ludzie byli w stanie zrozumieć ogrom swoich błędów i wrócić do Kościoła.

Bez powrotu do Boga i Cywilizacji Łacińskiej Europa umrze pod ciężkimi butami wszystkich tych, którzy są wrogami naszej tożsamości. W Ewangelii wg św. Łukasza (Łk 21:6) jest napisane: Przyjdzie czas, kiedy z tego, na co patrzycie, nie zostanie kamień na kamieniu, który by nie był zwałony. Jeśli nie uświadomimy sobie tego, to padniemy pod butami, paragrafami i karabinami wrogów Europy. Jeśli nie będziemy stawiać czynnego oporu wylewającej się z mediów pornografii, nie



porzucimy liberalnych modeli życia, nie zadbamy o nasz rozwój duchowy i fizyczny, nie zadbamy o przyszłość naszą i naszych potomków, i nie będziemy uświadamiać naszych rówieśników oraz sw ojego otoczenia o tym, co się dzieje, to definityw nie przegramy naszą walkę, a w raz z nią przegramy także przyszłość Polski i Europy.

Adam Busse

## Tak dla gwary! Tak dla regionalizmu!

Tożsamość regionalna jest bardzo ważnym elementem tożsamości narodowej, wielkim skarbem naszej kultury są lokalne tradycje, a gwary stanowią wielkie bogactwo języka polskiego. Wiele ostatnio mówi się o „ubogacaniu kulturowym” jakie mają nam zafundować „uchodźcy”, jednocześnie w ogóle nie dba się o bogactwo naszej własnej kultury. Polska nie potrzebuje zwyczajów Ahmeda i sztucznie tworzonych „różnorodności”. Mamy olbrzymie skarby w postaci lokalnych gwar i zwyczajów Poznania, Kaszub, Śląska czy Podhala, tradycje Kresów... Czasy powojenne przyniosły olbrzymie migracje ludności, zanikanie tradycyjnych wspólnot i w efekcie osłabienie lokalnej tożsamości i tradycji. III RP również nie wykazuje zainteresowania regionalnym dziedzictwem.

Gwary niestety zanikają, w Poznaniu w codziennym użyciu pozostaje niewielki zasób słów, lepiej wygląda sytuacja na Śląsku, a z kaszubskiego można nawet zdawać maturę. Wynika to w dużej mierze z braku pielęgnowania lokalnych tradycji w czasach PRL-u i wielkiej wędrowki ludności po wojnie, a obecnie napływu studentów z różnych stron Polski i opuszczania przez młodych rodzinnych terenów. Zdaję sobie sprawę, że w wielu Polaków ma korzenie w różnych regionach Polski i na Kresach, trudno dzisiaj sobie wyobrazić społeczeństwo bez migracji ludności i o ile mówimy tutaj o migracji Polaków po kraju lub powrocie naszych rodaków zza granicy jest to zjawisko zdrowe i pożądane. Kolejnym czynnikiem powodującym zanikanie gwar jest pęd za nowoczesnością i odcięcie się od tradycji. Niemniej jednak nie zmienia to znaczenia tożsamości lokalnej dla budowania tożsamości narodowej. Zachowanie bogactwa kulturowego naszej ojczyzny wymaga zaangażowania ze strony państwa i samorządów, które jednak w ogóle się tym tematem nie interesują. Tymczasem lokalne władze mają obowiązek dbać o tradycje miasta i regionu, promować lokalną kulturę, państwo powinno w tym wspierać. Idealna byłaby sytuacja gdyby w każdej poznańskiej, a także śląskiej czy kaszubskiej szkole była jedna godzina w tygodniu poświęcona gwarze i kulturze lokalnej, dzieci uczyłyby się o miejscowych tradycjach. Samorządy powinny się promować bogactwem lokalnej kultury, gwarą, kuchnią, zwyczajami i historią. Pisząc o tożsamości regionalnej nie można zapomnieć o

stadionach, które są miejscem wyrażania lokalnej dumy i przywiązania do miasta i regionu, budują lokalny patriotyzm wśród młodego pokolenia.

Regionalizm często kojarzy się z Ruchem Autonomii Śląska i wyrzeczeniem się polskości. Całkowicie błędnie, gdyż Nieprzypadkowo regiony charakteryzujące się wyjątkowo silną tożsamością lokalną czyli Śląsk i Wielkopolska zbrojnie walczyły, żeby znaleźć się w granicach państwa polskiego, zawsze też były silnymi ośrodkami ruchu nacjonalistycznego w naszym kraju, co zresztą widać i dzisiaj. Jestem Wielkopolaninem z dziada pradziada, rodzina mojego ojca mieszka w jednej miejscowości od kilkuset lat, przodków ze strony matki od pokoleń chowano na jednym z małych poznańskich cmentarzy, tożsamość regionalna i miejska jest dla mnie bardzo ważna, a wielu słów gwarowych używam w życiu codziennym, często zapominając jakie są ich ogólnopolskie odpowiedniki (Anatomia słabości w 20 numerze Szturmu zawiera wuchtę typowo poznańskiego słownictwa). Mocne przywiązanie do własnego regionu w żaden sposób nie umniejsza mojego nacjonalizmu, tożsamość narodowa zaczyna się od przywiązania do tego co najbliższe – własnego miasta i regionu.

Temat ochrony gwar jest praktycznie nieobecny w środowisku nacjonalistycznym, poświęcając zdecydowanie zbyt dużo uwagi historii, bardzo mało myślimy o lokalnych bohaterach i dziejach regionu. Należy pamiętać, że aby trafić z patriotyzmem do najmłodszych najłatwiej pokazywać to co im bliskie, a dziecku z Jeżyc czy Rataj najbliżsi będą powstańcy w Wielkopolsce i bohaterowie Czerwieca, a z Wykłętych Neyman i Kasznica, dumą będzie napawać fakt, że to Poznań i Wielkopolska stanowią kolebkę polskości, tutaj pochowani są Mieszko i Chrobry... Czymś bliskim będzie wciąż obecna na ulicach gwara, a także gotowane przez babcię zacierka, pyry z gzikami czy ajntop.

Wielką pracę dla Poznania i popularyzacji lokalnej kultury wykonali Małgorzata Musierowicz i Marian Pogasz. Autorka „Jeżycjady” pisząc serię książek dla dziewczynek stworzyła piękny obraz miasta i jego kultury, legendarny Stary Marych, którego blubry w Radiu Merkury przez lata popularyzowały gwara\* doczekał się pomnika w centrum Poznania. Pisząc o dziedzictwie kulturowym Poznania muszę wspomnieć o Bambrach, którzy dzięki temu, że byli katolikami szybko się spolonizowali, a ich dziedzictwo jest do dzisiaj w Poznaniu obecne.

Broniąc się przed „ubogacaniem kulturowym” z Libii, Syrii, Afganistanu czy Iraku

nie możemy zapomnieć o naszym bogactwie, różnorodności lokalnych kultur Poznania, Śląska czy Kaszub, które należy pielęgnować. Rezygnacja z tożsamości lokalnej jest pierwszym krokiem do utraty świadomości narodowej.

Tomasz Dryjański

\*Pogasz czytał teksty autorstwa Juliusza Kubla

## Mieć zielone pojęcie

Kto protestował przeciwko kolejce linowej na Kasprowy Wierch, przeciwko przystosowaniu Orlej Perci do potrzeb masowej turystyki albo umieszczeniu krzyża na Giewoncie? Kto zabiegał o utworzenie Tatrzańskiego Parku Narodowego? Okazuje się, że prekursorem polskiej ekologii rozumianej nie jako fetysz, a jako ochrona tego, co najcenniejsze, był endek, współpracownik Dmowskiego. Niebylewał! I jakże niepoprawnie politycznie. Czemu się nim nie chwalamy? Bo go nie znamy.

„Kultura oddaliła człowieka od przyrody, ale dziś, być może, wiedzie go ku niej na powrót inną drogą i z wygnania – a niekiedy pasożyta – uczyni może znowu prawym obywatelem jej trójjedynego królestwa.” – Jan Gwałbert Pawlikowski, *Kultura a natura*

Nie sposób streścić życiorys Jana Gwałberta Pawlikowskiego na kartce A4, tym bardziej w artykule, który miał być krótki i przyjemny. Dość wspomnieć, że Pawlikowski studiował historię, geografii, historię literatury, ostatecznie zostając absolwentem prawa, podejmując równie studia rolnicze i ekonomię społeczną – to powinno przybliżyć ogrom jego zainteresowań i zdolności. Nie ma też sensu streszczać jego poglądów na kwestię ochrony przyrody – byłaby to marna zachęta do lektury „Kultura a natura” (Łódź, 2010)

„Kultura a natura i inne manifesty ekologiczne” to czwarta pozycja w Bibliotece Obywatela, w wydana w 2010 roku przez Stowarzyszenie Obywateli Obywatelom oraz Instytut Spraw Obywatelskich w Łodzi. Wstęp do publikacji napisał Remigiusz Okraska – redaktor naczelny Nowego Obywatela, nazywając Jana Gwałberta Pawlikowskiego „rycerzem przyrody”.

Publikacja, która w środowisku narodowym przeszła bez echa – nie wiadomo, czy dlatego, że wydawcą jest „lewackie” stowarzyszenie Obywateli Obywatelom, czy raczej dlatego, że porusza tak „lewacki” temat, jak ochrona przyrody. Ochrona przyrody, która nieszczęśliwie kojarzy się już tylko z popisami aktywistów Greenpeace albo z partią Zielonych, która bardziej niż ochroną środowiska bywa ostatnio zainteresowana w pełni legalną aborcją.

Prawdopodobnym wytłumaczeniem tego zaniedbania byłby nasz chroniczny historycyzm, na domiar złego kończący się na czasach Żołnierzy Wyklętych. Sądzę jednak, że problem sięga głębiej. Okazałoby się bowiem, że istnieje szereg nieprzepracowanych kwestii i pytań w ymagających odpowiedzi. To zbyt trudne. Po co zajmować się zagadnieniem wycinki drzew w Puszczy Białowieskiej, skoro można się wysmiewać z „lewactwa” i idei „zrównoważonego rozwoju”. Co

gorsza, okazałoby się, że nie jesteśmy tego samego zdania. No bo przecież o ile każdy uważa, że Okrągły Stół był „be”, o tyle idea budowy elektrowni jądrowej znalazłaby zarówno gorących zwolenników, jak i zaciepłych przeciwników. Impas, niezręczna sytuacja. Podobnie ma się rzecz z nie tak dawno uchwaloną ustawą krajobrazową.

Dziś, kiedy gros publikacji „narodowych” koncentruje się na problemie muzułmańskiej imigracji, niekiedy swym poziomem merytoryki dorównując randze Pudelka, nie ma miejsca na rozważania o degradacji środowiska naturalnego w Polsce. Nie ma czasu na dyskusje o stanie zanieczyszczenia Bałtyku, gdy pan redaktor Warzecha komentuje na Twitterze poczynania KOD. Kulturowa ekspansja islamu przeraża – i słusznie. Czemu postępująca degradacja środowiska miałaby przerażać mniej?

Przyrodę chronić trzeba. Nieladnie jest śmiecić. Po psie wypada sprzątać. Wszystko to wiemy. Powszechna moda na bycie „eko”, czyli na torby z supermarketów (za dodatkową opłatą), drogie budownictwo energooszczędne, odgórne normy forsujące odnawialne źródła energii – jak to się stało, że dbałość o środowisko stała się tak kosztowna (czyt. zyskowna – zależy, z której strony spojrzeć)?

Brawa należą się poznańskiej Młodzieży Wszechpolskiej za akcję „Stop trucicielom Warty”. W czasach, gdy o środowisku naturalnym „po prawej stronie” mówi się tylko przy okazji dyskusji o globalnym ociepleniu (globalnym ogłupieniu! – zakrzykną w wyborcy Korwina), trudno o krytyczną analizę i głos rozsądku.

Zachwycamy się lekturą „Myśli nowoczesnego Polaka” i „Wczoraj i jutro” – nie twierdzę, że niesłusznie – ale gdy czyta się prace Pawlikowskiego, wprost uderza jego kunszt literacki. Wątpię, by ktokolwiek inny był w stanie tak pięknie łączyć postulaty ekologiczne z uczuciem patriotycznym. Nie każde przywiązanie się do drzew – przynajmniej nie łańcuchem. Przestrzega przed czynieniem z miłości do przyrody „modnej sukni”. Rozważania o przyrodzie tatrzańskiej przeplatają się harmonijnie z rozważaniem nad industrializacją, rolą burżuazji, rozwojem miast, czy pedagogiką.

Jan Gw Albert Pawlikowski to nie żaden narodowiec „niedzielny” – od 1901 roku aż do swojej śmierci związany z obozem narodowym – członek Rady Głównej Ligi Narodowej, lider galicyjskiej endecji, członek rady naczelnej Związku Ludowo-Narodowego.

Pawlikowski jest współautorem pierwszej w historii Polski ustawy o ochronie przyrody (1934), w spółtwórcą Ligi Ochrony Przyrody oraz gorącym zwolennikiem i

propagatorem idei utworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego (powstałego dopiero w 1955 roku). Pozytywista romantyk; pozytywista, bo całe jego życie to praca u podstaw – jako wykładowca Akademii Rolniczej w Dublanach, członek zarządu Towarzystwa Kółek Rolniczych, prezes rady nadzorczej lwowskiego Banku Parcelacyjnego, mającego przeciwdziałać w sprzedaży ziemi, wiceprezes Banku Melioracyjnego, wreszcie twórca lwowskiej Szkoły Nauk Politycznej przygotowującej kadry na potrzeby przyszłej niepodległej Polski; romantyk, bo sam niejednokrotnie krytykował „kobotyzm materialistyczny” i „ortodoksję trzeźwoci”. W końcu nie na darmo zasłynął jako badacz i popularyzator twórczości Juliusza Słowackiego.

Marta Niemczyk

## Czternaście tez narodowej rewolucji Otto Strassera

Celem wstępu i tłumaczenia jest ukazanie wizji budowy narodowego socjalizmu innego od nazistowskich rozwiązań zwołenników Adolfa Hitlera

Otto Strasser urodził się 10 września 1897 roku w Bad Windsheim w Bawarii. W 1914 roku zaciągnął się na ochotnika do wojska. Walczył na froncie zachodnim, gdzie odznaczono go m.in. żelaznym krzyżem. Zakończył wojnę w stopniu porucznika artylerii. Po powrocie do Niemiec, w 1919 roku walczył w jednostkach Freikorps skierowanych do stłumienia Bawarskiej Republiki Rad. W tym samym czasie został członkiem Niemieckiej Partii Socjaldemokratycznej

W 1925 roku postanowił dołączyć do Narodowej Socjalistycznej Partii Robotników - NSDAP. Włączył się w działania, których celem była budowa radykalnego ruchu robotniczego w Północnych Niemczech. Współpracował m.in. ze swoim starszym bratem Georgiem Strasserem oraz Josephem Goebbelsem. Brał czynny udział w tworzeniu programu NSDAP, gdzie dążył do wyeksponowania elementów socjalistycznych. Przez swój fanatyczny antykapitalizm oraz negatywne nastawienie do biologicznego rasizmu popadł w konflikt z Adolfem Hitlerem i skupionymi wokół niego działaczami. Stanowczą krytykę przyszłego Fuhrera m.in. za współpracę z arystokracją oraz z wielkim kapitałem doprowadziła do silnego konfliktu w partii, który ostatecznie okazał się zgubny dla braci Strasser.

4 lipca 1930 roku Otto Strasser opuszcza NSDAP, powołując Związek Rewolucyjnych Narodowych Socjalistów (Kampfgemeinschaft Revolutionärer Nationalsozialisten) nazywany Czarnym Frontem (die Schwarze Front). Symbolem organizacji stał się miecz oraz młot obrazujący jedność robotnika i żołnierza.

Po objęciu władzy przez Hitlera Otto Strasser w obawie o własne życie udał się na emigrację do Austrii. Tam prowadził dalszą działalność antyhitlerowską i antykapitalistyczną. Na początku 1934 roku wyjechał do Pragi, gdyż w Austrii coraz liczniejsze poparcie zdobywali zwolennicy NSDAP. W Czechosłowacji spędził 4 lata przewodnicząc zdalnie Czarnemu Frontowi, następnie po Układzie Monachijskim wyemigrował do Berna. Działalność organizacji praktycznie zamarła. W 1939 roku Strasser przeniósł się do Paryża, następnie w 1940 roku uciekł do Portugalii, gdzie dzięki pomocy brytyjskiego wywiadu przeniósł się do Kanady. Zamieszkał w Montrealu, to właśnie tam kontynuował swoją działalność. Po wojnie, w 1955 roku otrzymał zgodę Niemieckiego Federalnego Sądu Administracyjnego na powrót do RFN oraz odzyskał utracone obywatelstwo. Ponownie zaangażował się w działalność polityczną. W 1956 roku założył Niemiecką Unię Społeczną (Deutsch



- Soziale Union) . Partia dążyła do budowy „niemieckiego socjalizmu” walczyła o zjednoczenie Niemiec oraz o utworzenie spójnej federacji europejskiej. Zakończyła działalność 25 maja 1962 roku nie zdobywając poparcia społecznego. Otto Strasser próbował swoich sił również na arenie międzynarodowej. Współpracował m.in. z Oswaldem Mosleyem w celu powołania paneuropejskiego ruchu nacjonalistycznego. Jednak spory historyczno – terytorialne skłóciły członków nacjonalistycznej międzynarodówki i doprowadziły do upadku przedsięwzięcia. Mimo ciągłych niepowodzeń Otto Strasser pozostał wierny swojej doktrynie. Zmarł 27 sierpnia 1974 roku w Monachium.

Otto Strasser, Czternaście tez Narodowej Rewolucji, NS-Briefe lipiec 1929 rok

Przesłanie Wielkiej Wojny (I wojny światowej – przyp. Tłum.)? Niemiecka rewolucja! To potężna rewolucja dwudziestego wieku, której "wojna światowa" była pierwszym aktem, gdzie wszystkie "pucze", "powstania", "bitwy" stanowią tylko część, w wielkiego testu, gdzie przeznaczenie sprawy i odrzuca różne warianty w celu znalezienia najlepszego rozwiązania.

Na obu poziomach życia – duchowym i intelektualnym - zachodzą potężne zmiany, fragmenty wypowiedzi, rozdrobnione w formie, wypełnione tą samą melodią, zmierzają w kierunku tego samego celu!

Tym celem jest rewolucja niemiecka, rewolucja konserwatyzmu, w którym Wielka Rewolucja Francuska - zwycięstwo liberalizmu, zostanie obalone, oddalone w niebyt! To rewolucja duszy przeciwko umysłowi, nacjonalizmu przeciwko indywidualizmowi, socjalizmu przeciwko kapitalizmowi. W związku z tym chcemy ogłosić przytłaczające w swojej treści:

Czternaście tez Rewolucji Niemieckiej

I

Rewolucja niemiecka odrzuca w obliczu Boga i świata w szelkie obowiązków w obec "traktatów pokojowych" Wersalu i Saint-Germain, układy te oparte są na kłamstwie niemieckiej winy oraz narzucone brutalną siłą. Niemiecka rewolucja wypowiedzi im nieustanną i fanatyczną wojnę, z uwzględnieniem w wszystkich środkach, dopóki nie doprowadzi do uchylecia narzuconych traktatów oraz opartych na nich umów.

II

Rewolucja niemiecka głosi wolność narodu niemieckiego w silnym państwie

niemieckim, obejmującym wszystkie niemieckie narody Europy Środkowej, od Kłajpedy po Strassburg, od Eupen po Wiedeń. Niemców z ojczyzny, jak i innych terytoriów, które ze względu na swoją wielkość i zdolności, tworzą kręgosłup i serce Europy.

### III

Rewolucja niemiecka odrzuca wykorzystanie obcych ludów i narodów oraz nie chce sprawować nad nimi władzy. Chce nie więcej i nie mniej niż w wystarczającej przestrzeni życiowej dla młodego narodu Niemców. Spełnienie tego warunku jest najgłębszym, naturalnym prawem życia, ustanowionego dla wszystkich ludów i narodów, rewolucja niemiecka uznaje decyzję o wojnie jako woli przeznaczenia.

### IV

Celem niemieckiej rewolucji jest zebranie wszystkich sił narodu w celu zagwarantowania życia i przyszłość tego narodu. Z wykorzystaniem w wszystkich środków, które pozwolą osiągnąć cel.

### V

W związku z tym rewolucja niemiecka postuluje wykorzystanie silnej władzy centralnej przeciwko wszystkim, uciążliwym lub niepokojącym organizacjom politycznym, czy religijnym. Scentralizowany naród niemiecki skupi w sobie siły, które wyrastają z tradycji regionalnych i indywidualnych.

### VI

Aby realizować zadania państwa, rewolucja niemiecka pozwoli na rozwój siłom samorządu zawodowego, które zostały zablokowane, stłumione przez martwy, system liberalny. Pozwoli to na organizację żyjących, profesjonalnych i zawodowych korporacji ponad sztucznym parlamentaryzmem. Rozwinięciem osobistą odpowiedzialność przywódców nad nieodpowiedzialną anonimową masą.

### VII

Rewolucja niemiecka uważa, iż naród niemiecki jest wspólnotą przeznaczenia. Świadomy, że wspólnota losu jest nie tylko wspólnotą w potrzebie, ale także wspólnotą chleba i tym samym spełnia wszystkie wymagania, które wynikają z uznania podstawowej zasady: "Dobro w wspólne ponad indywidualne dobra".

## VIII

Rewolucja niemiecka odrzuca indywidualistyczny system ekonomicznego kapitalizmu. Obalenie kapitalizmu jest warunkiem koniecznym dla powodzenia rewolucji niemieckiej. Rów nie zdecydowanie rewolucja niemiecka opowiada się za korporacyjnym systemem ekonomicznego socjalizmu. Uznając zgodnie z wiedzą, że celem każdego systemu gospodarczego jest jedynie zaspokojenie potrzeb narodu, a nie bogactwa i zysku.

## IX

Rewolucja niemiecka opowiada się za prawem własności w wszystkich do ziemi i zawartych w niej minerałach. Właściciele gruntów są jedynie dzierżawcami i są odpowiedzialni przed narodem i państwem, ponieważ naród jako całość broni swych dóbr.

## X

Na podstawie tego samego prawa, rewolucja niemiecka proklamuje prawo w wszystkich pracowników do udziału w zysku i zarządzania gospodarką kraju, którą każdy tworzy. Osobisty udział pracownika w zysku, w wspólnej własności oraz zarządzaniu nią, jak i kontrolowaniem wzrostu produkcji, nauczy go w większej odpowiedzialności. Rewolucja niemiecka zna i rozpoznaje osobiste zainteresowania, łączy tę siłę w większe zespoły dla dobra narodu.

## XI

Rewolucja niemiecka widzi dobro ludu nie w gromadzeniu dóbr materialnych, ani w nieograniczonej poprawie standardu życia, ale wyłącznie w odzyskaniu i utrzymaniu w zdrowiu tego danego od Boga organizmu - narodu. Tylko w ten sposób naród niemiecki w pełni zadanie powierzone mu przez los.

## XII

Rewolucja niemiecka uznaje zadanie powierzone przez przeznaczenie jako pełny rozwój unikalnego charakteru ludowego i dlatego walczy z wszelkimi środkami degeneracji rasowej oraz obcymi wpływami w kulturze, dla ludowej odnowy i czystości kultury niemieckiej. Walka ta ma zastosowanie szczególnie wobec

Żydów, którzy w połączeniu z międzynarodowymi siłami masonerii i ultramontanistami, niszczą duszę niemiecką. Wynika to zarówno z ich charakteru, jak i celów ości działania.

### XIII

Dlatego rewolucja niemiecka walczy również prawem żydowsko-rzymskim na rzecz prawa niemieckiego, które buduje swoją oś wokół pojęcia niemieckiego honoru i świadomie potwiera nierówność ludzi. Ta niemiecka ustawa uznaje za obywatela wyłącznie towaryzyszy ludowych oraz mierzy w wszystko dobrem ogółu.

### XIV

Rewolucja niemiecka obala świat powstały na ideałach Wielkiej Rewolucji Francuskiej i kształtuje oblicze XX wieku. Jest nacjonalistyczna - przeciw zniewoleniu narodu niemieckiego; jest socjalistyczna - przeciwko tyranii pieniądza, jest ludowa - przeciwko zniszczeniu niemieckiej duszy - wszystko podporządkowuje sprawom narodu. I przez wzgląd na ten naród rewolucja niemiecka nie cofnie się przed żadną bitwą, nie znajdzie się ofiarą zbyt wielką oraz nie będzie wojny zbyt krwawej, Niemcy muszą żyć! W ten sposób młodzież poczuje bicie serca rewolucji niemieckiej, które my, żołnierze frontów i wdziliśmy w nadchodzącej przyszłości. Skromni, dumni wybrańcy, walczący, aby wygrać bitwę XX wieku, zobaczyć sens w ojny, III Rzeszę!

Tłumaczenie i wstęp do artykułu: Tomasz Kosiński



## Bezdroża antyniemieckiej obsesji cz.2

### Druga wojna światowa i jej preludium

Tym, co tak naprawdę zepsuło (właśnie zepsuło, a nie przypieczętowało) dotychczasową korzystną dynamikę relacji polsko-niemieckich, była oczywiście napaść niemiecka w 1939 roku i okupacja, która trwała do początku 1945 r. A w międzyczasie szereg niewyobrażalnych zbrodni wojennych oraz ludobójstw o na polskim narodzie. Nie można z tym w ogóle polemizować. Ale ze wszystkim innym, co się o tej wojnie opowiada, włącznie analizą działań polskich elit w okresie międzywojennym - można. A nawet trzeba. Szczególnie z tego, iż przebieg lat 1939-1945 był rzekomo nieuchronnym rozwojem w ypadków.

Rzeczywiście, upadek Cesarstwa Niemieckiego i powstanie Republiki Weimarskiej, która natychmiast zajęła stanowisko Polsce wrogie, przekreśliły dotychczasową pozytywną koniunkturę w relacjach polsko-niemieckich, o której pisałem w pierwszej części eseju. Niemcy, pobite podczas Wielkiej Wojny, pogrążone w kryzysie i obciążone monstrualnymi reparacjami, prędko znalazły sprzymierzeńca w innym, nowopowstałym pariasie europejskiej areny - Sowietach. Myślącym raczej małostkowo w weimarskim elitom nie był w głowie żaden ekspansjonizm rodem z Bismarcka, ani geopolityczne wizje Haushofera, nie chcieli przeobrażać porządku europejskiego. Wielki rewizjonizm, który musiałby ugodzić w Związek Sowiecki zastąpili małym - ograniczonym wyłącznie do pretensji terytorialnych wobec słabej, powstającej z ruin Polski. W tym zaś sekundowała im Bolszewia, z którą Weimar łączyły układy o wzajemnej współpracy, także na tle wojennym. Od 1922 roku działała "reguła Rapallo", rzucająca pierwszy poważny cień na polską suwerenność. Potwierdzało to zresztą doskonale regułę Studnickiego - po raz kolejny antagonizm polsko-niemiecki był nierozdzielnie związany z ingerencją Rosji (tym razem sowieckiej).

Kiedy do władzy w Niemczech doszedł Adolf Hitler ze swoją NSDAP, a Weimar przekształcił się w Rzeszę narodowo socjalistyczną, cele polityki niemieckiej w Europie uległy znaczącemu przeobrażeniu. Ich pierwszym priorytetem stało się zburzenie ładu wersalskiego, zaś drugim - rozbicie Sowietów i Francji, a potem uzyskanie niekwestionowanej hegemonii na zjednoczonym kontynencie europejskim. Koncepcja "rewizjonizmu małostkowego" wycelowanego wyłącznie w Polskę i słabsze państwa środkowo-europejskie wylądowała w koszu. Polska reagowała na zmianę koniunktury wyraźnie i pozytywnie - znane są chociażby roczniki polskiej Straży Granicznej, w których Hitler figuruje jako jedna z "głów zaprzyjaźnionych państw" - jednak ocieplenie relacji z Niemcami w żaden sposób nie naruszało niepodważalnego dogmatu polskiej polityki zagranicznej, czyt.

sojuszu z Francją. Tym niemniej pakt o nieagresji z Niemcami przyniósł Polsce szereg realnych korzyści, takich jak: ożywienie handlu, wyraźne polepszenie się sytuacji Polaków w Niemczech, dotychczas będących mniejszością szykanowaną (tak, tak - pojawiające się gdzieś tezy przeciwne są całkowicie ahistoryczne), podjęcie relacji dyplomatycznych z Litwą, odzyskanie Zaolzia, w reszcie pożądana przez całe międzywojnie w spólna granica z Węgrami.

Na arenie międzynarodowej Polska była w ów czas postrzegana jako sojusznik de facto Rzeszy Niemieckiej. Po w spólnym rozebraniu Czechosłowacji o Polsce prasa zachodnia pisała w ten sposób już zupełnie otwarcie. Polacy zresztą nienawidzili za to odwiedzającego Berlin lub goszczącego narodów osocjalistycznych dygnitarzy w Polsce, ministra spraw zagranicznych Józefa Becka. Był zdecydowanie najmniej popularnym spośród pierwszych rozgrywających wśród "sanatorów". Ta sama opinia publiczna uległa historycznemu zachwytowi nad niedawnym "hitlerofilem", gdy ten dał się jej moralnie wybatoyżyć i wygłosił w gruncie rzeczy przeblagalne, tragiczne przemówienie o "honorze" w przededniu katastrofy w rzeźnia 1939. Przemówienie uśw ięcające nagły zwrot polskiej polityki zagranicznej o 180 stopni i w kierunku pt. "przepaść". Beck zadział wbrew zdrowemu rozsądkowi, za to w pełnej zgodzie z polskim duchem narodowym, nakazującym maszerowanie przeciw Niemcom niezależnie od koniunktury, warunków i bilansu potencjałów. A te, co do przecinka, były dla Polski w owym czasie druzgocące. Józef Piłsudski, w swoim testamencie ostrzegł swoich uczniów z obozu sanacyjnego, iż nie mogą dopuścić do tego, aby Polska pierwsza weszła do wojny, bo poniesie tej wojny najw iększy ciężar. Beck postąpił dokładnie wbrew wszelkim przestrogom Piłsudskiego.

I tu, aby ukryć te gorzkie fakty, wypelza fundamentalna fałszywa teza, jaką głoszą orędownicy uznawania Niemiec za "wieczne zagrożenie", tym razem w kontekście drugiej wojny światowej. Ma ona zamknąć w szelką potencjalną dyskusję. W wersji mocno skróconej brzmi mniej w ięcej tak: Hitler bez względu na wszystko planował zniszczenie Polski i mordowanie Polaków, także w zupełnej niezależności od tego jak ostatni rząd II RP zachowałby się w obec kw estii gdańskiej i korytarza do Prus Wschodnich. A zatem decyzje ostatniego rządu II RP były jedynymi słusznymi, bo w przypadku wszelkich innych czekałoby nas to samo. Jest to naturalnie teza idiotyczna. Ale bardzo potrzebna pewnym kręgom, stanowiła bowiem i stanowi do dziś uzasadnienie nakręcania pewnej patologicznej historii. Jest znakomitym sposobem na usprawiedliwienie wszystkich polskich błędów w duchu kalekiego umysłu o romantyzmu. Wreszcie pozwała wybielić wszelkie akty kolaboracji z morderczym reżimem sowieckim, w których umoczyło się polskie polityczne spektrum od marginesu przedwojennych komunistów po pow ażniejsze kręgi lewicy, prawicy i centrum.

Więc najkrócej jak można: pojawiło się od końca drugiej wojny światowej sporo myślicieli, historyków, publicystów i analityków, którzy zdążyli odtworzyć ówczesne, przedwojenne realia bez propagandowych zakłóceń. W Polsce pierwszą taką osobą w środowisku naukowym był zaszczytowany przez nie same śp. profesor Paweł Wieczorkiewicz, który odpowiadał za spopularyzowanie tezy, iż przymierze polsko-niemieckie przed wiosną 1939 roku było całkowicie możliwe i jego konsekwencje byłyby dla Polski korzystniejsze, aniżeli to, na co się zdecydowano, tj. alians z Francją i światem anglosaskim. W ślad za nim podążył kilka lat temu publicysta Piotr Zychowicz, autor "Paktu Ribbentrop-Beck", a także niemiecki historyk Rolf Dieter-Mueller, którego książka "Wspólny Wróg" również ukazała się na rynku polskim. Wszyscy ci krytycznie nastawieni historycy bardzo dokładnie rozparcelowują rozmaite manipulacje wskazując na podstawie dokumentów, świadków, not i innych materiałów, iż Polska (przynajmniej do momentu, gdy polski minister Beck odwiedził Londyn celem przypieczętowania sojuszu z potęgami zachodnimi), była postrzegana przez Niemców jako pożądany sojusznik, o którego Berlin wyraźnie zabiegał. Sama zaś propozycja dotycząca Gdańska była z punktu widzenia elit III Rzeszy "programem minimum" przeciw któremu ostro buntowały się najbardziej antypolskie kręgi w partii hitlerowskiej, żądające kontynuacji polityki Stresaemanna - rewizjonizmu względem wszystkich ziem zachodnich, jakie Polska odzyskała kosztem Niemiec po I wojnie światowej. Niemcy w owym czasie rozpatrywali również ewentualność drugą, mniej przez nich pożądaną - zablokowania się na wschodzie z Sowietami, gdyby Polska opowiedziała się po stronie Francji i Anglii, aby zneutralizować Polskę i rozprawić się z Francją. Ale Pakt Ribbentrop-Mołotow miał miejsce tylko dlatego, że Polska nie zgodziła się na Pakt Ribbentrop-Beck.

Tęgo wszystkiego fanatyczni germanofobi nigdy nie przyjmują do wiadomości. W dyskursie "prawicowym" dominują kłamliwe przekazy o "żądaniu zwrócenia Gdańska", który przecież nie był polski, gdyż kuratelę nad nim roztaczała wolnomularska Liga Narodów, nie przejmująca się kwestią polskiej suwerenności ani trochę. Prawicowcy bzdurzą, że żądano miasta polskiego pod względem etnicznym - w praktyce było ono od stuleci całkowicie zdominowane przez Niemców i obok Wrocławia, czy Królewca stanowiło najsilniejszy bastion ideologii hitlerowskiej. Germanofobi biadają, że propozycja Hitlera była zakamuflowanym casus belli - Polska wysunęła dość podobną w kierunku Niemiec w 1929 roku, a zatem czy Polacy sami chcieli swojej zagłady? Można te bzdury wymieniać w nieskończoność. Nie ma sensu przepisywanie tu mądrych książek, które są ogólnodostępne. Można oczywiście krytykować moralny czy jakiegokolwiek inny sens aliansu polsko-niemieckiego w dobie narodowego socjalizmu, ale jedno jest pewne: taki alians mógł zaistnieć. Naprzeciw tej oczywistości staje jednak determinizm dziejowy, którym posługują się analitycy lewicy i prawicy. Nie jest



bowiem tajemnicą, że równieź polscy prawnicy w analizie faktów historycznych uwielbiają metodę zaczerpniętą z Marksa: "zdarzyło się, bo się musiało zdarzyć". W ten sposób można usprawiedliwić każdą polską głupotę, każdy, nawet najbardziej kretyński błąd w naszych dziejach. I tak Polacy właśnie robią. Słyszysz się bez końca: "w tym i tamtym momencie chcieliśmy jak najlepiej, ale wstrętni Niemcy/Ruscy/Ukraińcy/Żydzi/masoni nam przeszkodzili, a tego i tamtego nie dało się przewieźć".

Polska przyjęła na siebie cały niemiecki impet, zawierając od początku do końca fałszywy gwarant francusko-brytyjski. Po zdradzie nastąpił straszliwy okres okupacji, który okropnie obciążył Niemców. Był Wawer, był Pawlak, łapanie, przesiedlenia, masowa grabież dóbr kulturowych, wywózki do obozów koncentracyjnych, straszliwe egzekucje odwetowe, przymusowe roboty dla milionów, a wreszcie masowe ludobójstwa ludności polskiej w Warszawie. Nikt o zdrowych zmysłach, może poza jakimś idiotą z Wielkiej Brytanii/USA, nie będzie tych faktów negował. Jednak i tutaj dekady temu postawiona została teza, która kompletnie nie przystaje do ówczesnej rzeczywistości, celowo ją fałszując. Zaburza ona kompletnie postrzeganie tamtych wydarzeń przez dzisiejsze pokolenia. Wyjaśnię to możliwie najkrócej: usiłuje się Niemcom w tym wszystkim przypisać logikę i konsekwencję działań. Mieli oni kierować się jakimś skrupulatnie przygotowanym (chyba od czasów bawarskich piwiarni lat 20.) planem. Planem, który miał na celu całkowicie wyniszczyć Polaków i w ogóle Słowian. Takie przedstawienie sprawy miało przekonać sceptyków sojuszu ze Związkiem Sowieckim. Miało ono od samego początku uzasadnić „marsz na zachód” tropem Stalina i sowietyzację Polski zgodnie z asumptem – jesteście w nędzy i zniewoleniu, ale nie narzekajcie. Przynajmniej żyćcie, bo Niemcy to by was wymordowali lub wywieźli "za Ural". Czerwona zaraza wybrała was od czarnej śmierci, jak głosiły plakaty bandytów z PPR. Otóż rzeczywistość była zupełnie inna.

Fakty: możliwe było i to kilkakrotnie podczas wojny, zawiazanie ogólnokrajowej kolaboracji polityczno-wojskowej z Trzecią Rzeszą, która zneutralizowałaby w dużej mierze terror niemiecki, nawet względem polskich Żydów. A jeśli nie pełnej kolaboracji, to przynajmniej ogólnokrajowego modus vivendi o charakterze wojskowym pomiędzy niemieckimi siłami zbrojnymi i policyjnymi a Państwem Podziemnym. Takiego, jakie z Niemcami zawiazął choćby serbski czetnicki generał Dragoljub Mihailović, do hitlerowców nie żyjący najmniejszej sympatii. Najbliższą opcją polskim kręgom politycznym było prawdopodobnie w 1940 r., gdy podczas rozmów w Libourne Francuzi zaproponowali Polakom dołączenie do negocjacji kapitulacyjnych z Niemcami. Ale było też kilka innych okazji. Wszystkie znakomicie dokumentuje w wspomniany wcześniej Zychowicz w "Opcji Niemieckiej".

Ostateczną konsekwencją takiego posunięcia dla nas w przypadku wygranej

państw Osi byłaby najprawdopodobniej powojenna zamiana sztyldów – zamiast „Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej” mielibyśmy „Polnische Staat”, bez Pomorza, Śląska i dużej części Wielkopolski, a za to być może z Wołyniem, Galicją Wschodnią, częścią Białorusi i Wileńszczyzną. Bylibyśmy w asalami, tyle że drugiej strony. Albowiem oprócz kuriozalnego pomysłu-migawki o polskiej autonomii za Uralem te same gremia i te same sztaby niemieckie wysuwały np. alternatywne plany stworzenia ogromnej buforowej Polski sięgającej aż do... Dniepru. Czyli w rzadkich chwilach otrzeźwienia powracano do koncepcji Neumanna i niemieckich sztabowców z okresu poprzedniej wojny. Zbrodniczy program "Heim ins Reich", w ramach którego depolonizowano zachodnie regiony Polski i sprowadzano do nich Niemców np. z Rumunii, był za to nieudolną próbą realizowania opcji "małego rewizjonizmu" w wydaniu junkrów pruskich z okresu weimarskiego. Uderzał on w polskie interesy na zachodniej flance i gwarantował w asalizację Polski w zględem kolosa niemieckiego, ale jednocześnie osłabiał żywioł niemiecki w Europie wschodniej i południowej. Nie zakładał całkowitej anihilacji polskiego narodu, lecz pozbawiał go dużych połaci jego przestrzeni życiowej, przede wszystkim poprzez wypychanie Polaków za linię Wisły. Identycznie tylko odwrotnie postąpił Stalin, wyrzucając nas za linię Bugu. Dzięki temu rozwiązał kwestię zagrażającej mu ewentualnej solidarności antykomunistycznej pogłębiając antagonizmy ukraińsko-polsko-niemieckie poprzez jałtańskie przesunięcia granic etnicznych i narodowych. Lwów w rękach ukraińskich oraz Szczecin w rękach polskich to coś, co od dziesięcioleci nie pozwalało kręgom narodowym i prawicowym w tym regionie zbliżyć się do siebie.

Wszelkie nieśmiałe próby w przeszłości zawsze dobiegały walec granicznego rewizjonizmu.

W przypadku zdecydowania się części polskich elit (tych, którzy pozostali w kraju, a nie dzielnie w owoali z Hitlerem na emigracji) na kolaborację mogłoby być w kraju zupełnie inaczej. Czy bowiem okrojone od zachodu i północy polskie państwo "reszkowe", którego premierem zostałby np. o wiele bardziej niezależny od okupantów Witos, Rataj, czy Kozłowski, (wymieniani i pożądanymi przez niemieckich okupantów kandydaci na Quislingów - wszyscy odmówili składanym im wielokrotnie propozycjom) nie byłoby czasem bardziej przyjazny w zględem swoich obywateli od sowieckiego tworu, na czele którego stanął taki Bierut, podpierany wylącznie karabinami LWP, NKWD i UB, nie mający zaś najdrobniejszej legitymizacji w narodzie? Przecież jakiegokolwiek w wątpliwości w tej materii są bezzasadne.

Na moment wrócić jeszcze do tej mantry o "Uralu". Niby to mało ważne. A skąd! To naczelnym argumentem wszelkich zwolenników „endekomuny”: ani chybi trafilibyśmy za Ural. Faktycznie, taki pomysł, kuriozalny nawet na tle pozostałych niemieckich idei okresu wojny, padł w zględem naszego losu. Mało tego, te same gremia w pały

także na pomysł w wysłania całego narodu polskiego do Brazylii. Z liłości nie będę się rozwijał na temat ułomności intelektualnej Niemców, którzy płodzili takie plany. Chciałbym jednak przypomnieć, że jednym z oficjalnych i zupełnie poważnie omawianych pomysłów amerykańskiej generalicji na powojenny ład w Europie była powszechna i obowiązkowa sterylizacja niemieckich mężczyzn, o czym dziś historia doskonale wie, omawia się to na uniwersytetach. Proponowano zatem totalną zagładę narodu niemieckiego poprzez zamordowanie jego genów. Zaś w wysoki rangą generał LWP i w wyjątkowo paskudny morderca Grzegorz Korczyński jeszcze w 1945 roku na posiedzeniu KC PPR postulował, aby w nowej Polsce Ludowej wszystkich "reakcjonistów i bandytów" palić w piecach krematoryjnych, przeciw czemu zaprotestował Gomułka. Ten specjalista od mordów i gwałtów zapewne nie oszczędziłby także rodzin skazańców. Skoro owe najbardziej skrajne, szalone wymysły nie weszły w fazę realizacji mimo iż zwycięzcy dysponowali w szelkimi ku temu środkami, to i do słynnego pasania krów za Uralem można dodać znak zapytania. Brutalnym dyktatorom dość często zdarza się umierać, niekoniecznie śmiercią naturalną, a potem reżimom psują się zęby, następują rozmaite odwłize, przekształcenia, deklamacje nowej polityki etc.

Moim zdaniem najbardziej trafnie los polski pod butem Hitlera podsumował Wojciech Wasiutyński (w arto zaznaczyć - wybitny działacz narodowy, który w brew obecnej także w polskich kręgach narodowych modzie już przed wojną ostro krytykował Hitlera i narodowy socjalizm) pisząc już po wojnie, iż "zwycięski hitleryzm wcielalby w życie swoje teorie rasowe, nam w najlepszym wypadku przeznaczając rolę jakichś subnordyków", co wiązałoby się, jego zdaniem, z trwałą w asalizacją Polski, zalaniem jej w ytworami niemieckiej ekonomii oraz kultury. Lichy los, można by rzec "czeski", ale z pewnością inny od tego, jaki wieszczyli nam wówczas sowieccy propagandyści. Zresztą i Niemcy nie byli lepsi, rozgłaszając w 1944 roku na afiszach i w gadzinowej prasie, że Polaków w razie likwidacji GG przez bolszewików czeka gigantyczny Holokaust, że całe milionowe masy społeczeństwa polskiego zostaną wrzucone do dołów śmierci. Do niczego takiego nie doszło.

Problemem w dzisiejszym dyskursie, zwłaszcza w kontekście analizy stosunków polsko-niemieckich, pozostaje kurczowe trzymanie się "faktów" płodzonych przez propagandę w ojemną, która po każdej ze stron sięgała po absurdalne tezy celem maksymalnego zozydzenia przeciwnika. Przypominam, że Niemcom usiłowało przypisywać Katyń. Większość historyków rosyjskich i wielu Rosjan nadał tak twierdzi. Podobno we Francji twierdzenie czegoś innego jest nawet karalne. Pewnie i w krajach anglosaskich niejedyn głupek myśli tak samo, o ile w ogóle i kiedykolwiek o Katyniu słyszał.

Wróćmy jednak do meritum: przykra i trudna do przyjęcia prawda, zwłaszcza dla

Niemców, jest taka: idioci od „Generalplan Ost” nie dysponowali żadnym spójnym planem, a jedynie pogmatwanymi bzdurami opartymi na okultyzmie i mitologiach, płodzonymi ad hoc i zmienianymi dziesiątki razy. Czytelnik pomyśli, że to przesada, nie, to na serio. Ci ludzie nie mieli żadnej realnej koncepcji. Żadnej. Dlatego miotali się od ściany do ściany, z jednej strony wystawiając warte u grobu Piłsudskiego, nakłaniając Polaków do współpracy antysowieckiej, a z drugiej urządzając masowe łapanki i aresztowania. Jeden z urzędników Generalnego Gubernatorstwa nazwał to po wojnie „Zick-Zack Politik”. GG było administracyjnym potworem, największym absurdem w historii ludzkiej państwowości, wykreowanym właśnie na bazie nicości koncepcyjnej. Do struktur partyjnych i policyjnych tej kreatury spłynęło najgorsze ludzkie szambo (przeważnie skazańcy, alkoholicy i inni degeneraci), którego chciano się pozbyć ze struktur partyjnych i policyjnych w Niemczech. Stało się tak wbrew życzeniowym instrukcjom, aby do Polski wysyłać ludzi najlepiej wykwalifikowanych. To oraz brak spójnego frontu kolaboracyjnego ze strony polskiej były głównymi przyczynami w wyraźnej różnicy między wyjątkowo okrutną okupacją Polski, a znacznie łagodniejszą okupacją części Francji, Danii, Belgii, czy nawet krajów słowiańskich – Serbii, Słowenii etc.

Ktoś zapyta: no dobrze, a co z planem trwałego zubożenia intelektualnego Polaków i ugruntowania dominacji Niemców i Volksdeutschów w polityce, sztuce, szkolnictwie w wyższym, gospodarce? Co z Herrenvolk? Co z przerobieniem nas na masy robotniczo-urzędnicze, posłuszne względem germańskich panów? To cała prawda. Jak zaobserwował sam ultra-germanofil Studnicki, świadek naoczny: "Wytyczanie i asfaltowanie ulic, regulacja rzek, zbliżenie przemysłu i rolnictwa do poziomu Niemiec - w wszystko to zawierał program Trzeciej Rzeszy. Polacy mieli brać w nim udział jako robotnicy, kupcy, właściciele fabryk lub mniejszych czy większych zakładów rolnych; jednak wszelkie dążenia polityczne miały być tłumione. Polacy mieli zatracić swoją polityczną świadomość. Starsze pokolenie miało być przerzedzone, zlikwidowani mieli być w szczyście ludzie zdolni do opozycji i walki politycznej. W szkołach, w których nie mogło być mowy o Polsce, miano wychowywać nowe pokolenie. Tylko wtedy pogodzi się ono z daleko sięgającą aneksją polskich terenów i usunięciem z nich Polaków."

Nic dodać nic ująć. Tyle, że apologety sowieckiego "mniejszego zła" zapominają zupełnie o jednym: to, co chcieli z nami zrobić Niemcy, Sowietci po prostu zrobili. Dorżnięcie elit, których nie zdążyli wymordować Niemcy, zapewnienie lichych warunków rozrodu reszcie, faworyzowanie lojalnych analfabetów, punkty za robotnicze pochodzenie, czerwony atrament, zakaz odbywania studiów za ojca w leśnej bandzie etc. - lampka zaświeciła? Efekt 45 lat sowieckiej okupacji jest taki, że Polacy z narodu przekształcili się trwale w zakompleksioną i totalnie ogłupiałą narodek, zaś Polska z państwem zamieniła się w wasalne państwo. Przerobiono

nas w żywo narodów y pozbawiony elit, krzyczącą hałas trwale skłóconych ze sobą nomadów gotowych do służenia kapitalistycznym panom w każdym zakątku świata.

Czego to wszystko dowodzi? Że moim zdaniem nie ma żadnej ścisłej korelacji między niemieckim duchem a hitlerowskim demonem, który go opętał. Studnicki to bardzo wyraźnie i słusznie podkreślał już w trakcie wojny, gdy padały kolejne ofiary. Opisując ślepe okrucieństwo gestapowców w skazywał, że Niemców Hitler zaciągnął do roboty, która leżała w sprzeczności z ich naturą, co skutkowało niebywałą nieudolnością i ślepotą w zadawaniu ciosów. I ostatecznie zakończyło się tak katastrofalnym również dla nich Powstaniem Warszawskim. Cat-Mackiewicz pisał podobnie: "Niemcy z natury nie są rasistami. O nie! Prawdziwymi rasistami na świecie są Anglicy. Zupełnie inaczej potępiany jest w ludowej świadomości moralnej stosunek płciowy z Murzynem w Anglii a w Niemczech. Wściekła propaganda rasizmu rasy niemieckiej, germanizmu, przez Hitlera, była dlatego właśnie taka wściekła, że naród ten był daleki od tych pojęć. W Anglii do rasizmu nikt nikogo nie zachęca, przeciw nie, wszyscy go potępiają, wyklinają, lecz tkwi on w krwi tego narodu; ten, kto będzie się ze mną pod tym względem spierał, niech pojedzie do angielskich kolonii i niech zobaczy." Niemiecka nienawiść do Polaków okresu okupacji nie była więc efektem kulminowania tego uczucia przez stulecia, jak opowiadają dziś często tzw. endecy. Ona była po prostu ich reakcją na ówczesną propagandę, zgodną z protestanckim duchem ślepej lojalności w obecności władzy. Tym samym, którego katastrofalne dla samych Niemców skutki obserwujemy dzisiaj. Niegdyś Hitler uczył Niemców nienawidzić do Polaków, Żydów i Rosjan. Dziś neomarksistowskie elity z Merkel na czele wprawiają im nienawidzić do samych siebie. A Niemcy, jak zazwyczaj w historii, z wielkim trudem opierają się przykładowi idącemu z góry. Ich intensywny, nadgorliwy liberalizm budzi dziś odrazę Polaków.

Po wtóre, ogromną rolę w tym procesie odegrał mechanizm propagandy w systemie totalitarnym. I tak jak przed wojną Polakami Niemcy się zachwycili (stała za tym goebbelsowska polityka propagandowa urabiania niemieckiej opinii publicznej do sojuszu antysowieckiego z Polską), tak po zmanipulowanych komunikatach Głiwicach, czy o masakrze niemieckich mieszkańców Bydgoszczy kolektyw nie ich zniechędził. Ekspansja na wschód w celu stałego zasiedlenia nie była jednak pożądana w Niemczech przez nikogo poza wąską garstką hitlerowskiej elity. Żołnierzy na froncie, nawet tych z Waffen-SS, perspektywa ewentualnego osiedlenia się w Rosji po prostu przerażała, co niemiecki dowódca gen. Feliks Steiner opisał w swoich powojennych wspomnieniach. Naturalnym kierunkiem niemieckiej ekspansji geopolitycznej, co nie wytrzyma już ram tego eseju, od XIX wieku pozostaje zachód i południe Europy. Przemawiają za tym w szelkie aspekty

ekonomiczne, a nawet kulturowe. Alzacja jest i zawsze była ważniejsza od Śląska, a Tyrol to gwarant ekspansji na południe i zawiązania osi współpracy politycznej ze światem arabskim. Rozumiał to Bismarck i geopolityczni myśliciele przełomu XIX i XX wieku. Dziś Niemcy mają jeszcze szansę stać się forpczą kierowaną przez Słowian wielkiego marszu, który ocali Europę Zachodnią od totalnej zagłady przyszykowanej przez sprzedajne elity hołdujące zabójczemu multikulturalizmowi. O ile owe niemieckie niedobitki przetrwają ciemne lata najbardziej wścieklej odmiany tego multikulturalizmu, jakim jest merkelizm. 22 lipca w Monachium ową gangrenę toczącą Niemcy zebrała kolejna krewa żniwo.

Daniel Kitaszewski

## Konstytucja Bośni i Hercegowiny

Większość z niemal dwustu istniejących obecnie państw na świecie swój ustrój polityczny określa jako demokrację. Jeśli za jedyną przesłankę obecności demokracji w danym państwie uznać istnienie parlamentu, to wskazanego kryterium nie spełniają dwa państwa: Watykan oraz Arabia Saudyjska. Innymi warunkami sine qua non demokracji są zasady: trójpodziału władzy, równości obywateli, a także sprzężona z nią zasada obywatelskości, respektowanie praw człowieka, które wynikają z przyjęcia prymatu indywidualizmu i wótórność w stosunku do niego kolektywizmu; jedynie sporadyczne występowanie partykularyzmu prawnego, zasada dobra w spólnego, istnienie spisanej lub rządziej niespisanej, konstytucji.

Tymczasem na końcu historii amerykańscy konstytucjoniści, spadkobiercy liberalnej tradycji, czy to przez nieuwagę, czy to przez zmuszenie okolicznościami zewnetrznymi w tytórzyli dokument, a za nim ustrój państwa, tak daleko odbiegający od zasad panujących w szędzie tam gdzie dotarła globalizacja, że nie można określić go jako „demokratyczny”. Jest antydemokratyczny, a jednocześnie nie ma charakteru totalitarnego oraz nie pomija oficjalnych struktur władzy, jak ma to miejsce w autorytaryzmie. Jeśli wznieść się ponad powierzchowne przekonania, z których często wynikają różnorakie insynuacje, a także wiarę w spiskową naturę historii, to nie sposób nie docenić takiego inspirującego, oryginalnego przykładu. Jeśli polski nacjonalista myśli o stworzeniu nawet ogłędnej myśli ustrojowej, która będzie w stanie przemówić do poważnych ludzi, to powinien pochylić się nad przykładem ustroju Bośni i Hercegowiny<sup>1</sup>.

Konstytucja Bośni i Hercegowiny została przyjęta przez trzy strony konfliktu jako Aneks nr 4 Ogólnego Porozumienia Ramowego zawartego w Dayton. Dokument został zaakceptowany bez poprawek przez przedstawicieli walczących stron: Bośni: Muhamed Saćirbegović, Chorwacji: Kresimir Zubak oraz Serbii: Nikolaj Koljević. Konstytucja nigdy nie została oficjalnie uchwalona przez organ władzy ustawodawczej nowego powstałego państwa, nigdy też nie została poddana referendum ogólnokrajowemu. Konstytucja milczy także nad procedurą zmiany siebie samej.

Oprócz organów władzy wybieranych w wyborach powszechnych, na mocy Aneksu nr 10 istnieje nieusuwalny, niezależny od suwerenów, organ władzy jakim jest Wysoki Przedstawiciel ONZ, posiadający szerokie uprawnienia do ingerencji w życie polityczne kraju, polegające na przykład: na uprawnieniu do dymisjonowania z każdego stanowiska polityków utrudniających najpierw wdrażanie porozumienia

pokoju ego, a następnie funkcjonowanie państwa lub na przymusowym zwoływaniu posiedzeń kolegialnych organów władzy centralnej. W zasadzie jego uprawnień są tak szerokie, że de facto nie może zmienić jedynie konstytucji. Jego istnienie jest tłumaczone faktem, że w przeciwieństwie do większości państw na świecie, w Bośni w rogowie jej niepodległości nie znajdują się na zewnątrz, tylko wewnątrz państwa. Drugim ważnym powodem był fakt, że przez kilka lat po wojnie, kolegialne, między etniczne organy naczelne państwa w zasadzie nie funkcjonowały, ze względu na niechęć Serbów, Boszniaków i Chorwatów do przebywania w obecności. Istnienie organu, który narusza suwerenność państwa

i funkcjonuje na płaszczyźnie poza konstytucyjną, a jego legitymacją jest kuratela i wojskowa obecność „wspólnoty międzynarodowej” jest przykładem demokratycznego despotyzmu i budzi skojarzenia z absolutyzmem oświeconym. Te wyjątkowo niekorzystne rozwiązanie łagodzone jest jednak faktem, że ową funkcję pełnią zazwyczaj „drugorzędni dyplomaci z trzeciorzędnych państw”, nie posiadający autorytetu i silnej osobowości.

Sama konstytucja jest bardzo zwięzłym, ograniczonym dokumentem, który pomija wiele zagadnień. Jednak najciekawsze rozwiązania pojawiają się w jej preambule. Generalnie w warstwie deklaratoryjnej powtarzane są tam frazesy o demokracji, pokoju i sprawiedliwości. Jednocześnie preambuła wprowadza wyjątkowo oryginalną instytucję. Bośnia nie jest państwem demokratycznym, w którym rządzi naród, naród polityczny, czyli wszyscy obywatele, wszyscy uprawnieni do głosowania, niezależnie kim są i jakie mają zamiary. Preambuła bośniackiej konstytucji wyznacza trzech suwerenów: narody bośniacki, serbski oraz chorwacki, które określa jako „narody konstytucyjne”. W myśl tego nie można mówić o istnieniu jakiegokolwiek dobra wspólnego, powszechnego ani o jednym źródle władzy. Takie rozwiązanie odróżnia ustrój BiH od zbliżonych w pewnym stopniu do niego ustrojów: Szwajcarii, Belgii oraz Austrii, których konstytucje choć mówią o istnieniu odrębnych od siebie wspólnot, to określają suwerena jako jednolity naród polityczny.

Bośnia nie jest państwem demokratycznym, gdzie władza legitymizowana jest w imię jakiegoś abstrakcyjnego narodu, przez „demos”, gdzie dominującą relacją jest państwo-obywatel, gdzie jak można podejrzewać, pojedyncza jednostka, samotna, wydzielona ze swojego środowiska monada, pozbawiona w centralistycznym ustroju, kolektywów pośredniczących między nią a państwem, zawsze przegra, zawsze zostanie zmiądzona przez państwo. Bośnia jest państwem etnokratycznym, gdzie rządzi „etnos”. Dominującą relacją jest państwo-wspólnota. Źródłem władzy jest wola konkretnych narodów, a na poziomie Republiki Serbskiej i Federacji Bośni i Hercegowiny, (dwóch odrębnych od siebie entytetów (jednostek



terytorialnych) tworzących Bośnię i Hercegowinę), wola odpowiednio Serbów oraz Bośniaków i Chorwatów. Pojedynczy obywatel jest degradowany na rzecz kolektywu, nie funkcjonuje jako pojedyncza jednostka, tylko jako część w większej grupie. Nabycie pełni praw obywatelskich, na przykład związanych z biernym prawem wyborczym, możliwe jest tylko po jednoznacznej deklaracji przynależności do jednego z narodów konstytucyjnych. Bośnia nie jest państwem demokratycznym w rozumieniu liberalnej demokracji, której w społeczności teoretycy nazywają ustrój Bośni „etnicznym autorytaryzmem”.

Narodom konstytucyjnym przysługuje instytucja „narodu konstytucyjnego”, która została zdefiniowana przez Sąd Konstytucyjny jako kolektywne i indywidualne prawo jednostki do reprezentacji w instytucjach opartych na parytecie narodów ościowym i proporcjonalności.

W Bośni nie ma klasycznego trójpodziału władzy: na najwyższym stopniu władzy sądowej umieszczony jest Sąd Konstytucyjny, którego część sędziów, wybierana jest z sędziów nie będących obywatelami państwa (co jest kolejnym przykładem naruszenia suwerenności Bośni i Hercegowiny, choć z drugiej strony, gdyby spojrzeć na takie rozwiązanie bez emocji, to okazuje się, że jest to interesujący i warty zapamiętania sposób ograniczenia oligarchizacji i powstawania koterii we władzy sądowej). Zasada Narodu Konstytucyjnego jest w pełni realizowana w parytetowych wyborach do parlamentu: Izby Reprezentantów (28 reprezentantów z FBiH i 14 z Republiki Serbskiej) i Izby Narodów (po 5 delegatów), oraz do Prezydencji, trzyosobowej, kolektywnej głowy państwa, która wyznacza Radę Ministrów (bez istnienia stanowiska premiera). Oba organy spełniają rolę w władzy wykonawczej, często wchodząc w spór kompetencyjny.

Nie istnieje żadna instytucja, reprezentująca ogół obywateli. System polityczny opiera się na konsensusie. Jednak nie jest budowany pomiędzy partiami politycznymi, a między narodami. Utrudnia to przynajmniej w teorii, rozwój partiokracji i alienacji zawodowych polityków od tych których mieli reprezentować. Zwłaszcza w latach dziewięćdziesiątych widoczne było to, że partie miały charakter etniczny, a ich programy polityczne nie miały większego znaczenia.

Być może odpowiedzią na to dlaczego zaistniał tak skomplikowany system polityczny, jest fakt, że Bośnia już od wczesnego średniowiecza była państwem (lub terytorium zależnym), o niezwykłym stopniu rozdrobnienia politycznego, a jej mieszkańcy prezentowali silne dążenie do autonomiczności i samodecydowania o sobie. Ważnym elementem utrwalającym ten stan było prawodawstwo Imperium Osmańskiego, które jeszcze przez niemalże cały XIX zachowało cechy prawa zwyczajowego, przednowoczesnego, kiedy to w Europie Zachodniej już dawno dokonano się jego kodyfikacja i ujednoczenie. Typowe dla Imperium Osmańskiego było także występowanie partykularności prawa pod względem podmiotowym – sądy religijne, każde dla osobnego wyznania, rozstrzygały spory z zakresu prawa

cywilnego jak i karnego, dotyczące swoich wiernych. Podobnie konstytucje przedwojennej, „pierwszej” Jugosławii jak i „drugiej”, powojennej utrzymywały autonomię poszczególnych krajów i regionów autonomicznych. Ustrój komunistycznej Jugosławii, w przeciwieństwie do innych państw socjalistycznych pokazywał, że możliwa jest alternatywa wobec świata kapitalistycznego. Cechował się wieloma bardzo interesującymi instytucjami: były to nie tylko rozwinięte i działające samorządy terytorialne, ale także samorządy pracownicze, które między innymi posiadały czynne prawo wyborcze, jako odrębne od swoich członków podmioty.

Kontynuacją tej tradycji stał się aktualny podział terytorialny Bośni. Są to dwa niemalże samodzielne entytety: Federacja Bośni i Hercegowiny, podzielona na 10 kantonów o wysokim stopniu autonomiczności (2 mieszane, 3 chorwackie oraz 5 bośniackich), Republika Serbska i dzielący ją na dwie części niezależny Dystrykt Brčko. Oba entytety posiadają własną konstytucję, prezydenta, premiera i jego rząd. Także kantony posiadają licznych urzędników, co skutkuje tym, że w Bośni i Hercegowinie urzęduje nawet stu premierów i ministrów.

Problematyczną kwestią jest struktura Bośni, o której konstytucja milczy. Trudno uznać ją za federację, jeśli jeden z jej członów sam nosi nazwę federacji. Natomiast argumentem przeciwko konfederacji jest fakt, że pomimo dużej swobody obu entytetów, nawet w kwestii samodzielnej polityki zagranicznej, to jednak generalnie nie istnieją procedury, które pozwalałyby na opuszczenie konfederacji przez jeden z jej elementów. Entytety mogą nie tylko samodzielnie administrować swoim terytorium, ale także niezależnie od siebie i od władz państwa, prowadzić własną politykę zagraniczną.

Ustrój Bośni i Hercegowiny posiada pewne, być może czysto przypadkowe, punkty stykowe ze zdecentralizowaną monarchią, postulatem formułowanym przez Charlesa Maurras i Maurice Barrès, a także z postulatami ruchów identytarystycznych, poglądami głoszonymi od pewnego czasu przez Rolanda Laseckiego, oraz z kształtującym się dopiero samorządem kurdyjskiej Rojawy. Należy podkreślić, że taki ustrój jest pozytywnym przykładem na wyłom w liberalnej doktrynie, odpowiadającym (przynajmniej teoretycznie), na pytanie „co po demokracji”, a na pewno po jej obecnym konglomeracie z liberalizmem, a który nie ma charakteru zamordyzmu. Pomimo wielu niedociągnięć oraz specyficznej sytuacji jego powstania, warto pochylić się nad jego duchem, nawet jeśli pojawił się on wbrew jego twórcom oraz zastanowić się nad możliwością przeniesienia, choćby na razie w teorii, takich rozwiązań na rodzimy grunt. Zwłaszcza kiedy zakłada się, że projekt alternatywy w obecnej strefy Euroatlantyckiej oraz strefy Euroazjatyckiej, nazwany Międzymorzem jest choć trochę realny.

## Bibliografia:

Garlicki Leszek, Polskie Prawo Konstytucyjne, Warszawa, 2015.

Krysieniel Krzysztof, W cieniu Dayton: Bośnia i Hercegowina między etnokracją i demokracją konsocjonalną, Warszawa, 2012.

Krysieniel Krzysztof, Jacek Wojnicki, Partie i systemy partyjne byłej Jugosławii, Warszawa, 2009.

Muś Jan, Bośnia i Hercegowina: etnopolityczne podziały i ich uwarunkowania, Lublin, 2013.

Sochacki Szymon, Bośnia i Hercegowina 1995-2012 : studium politologiczne, Toruń, 2015.

W przeciągu prawie trzech dekad ustroj Bośni i Hercegowiny podlegał różnorodnym modyfikacjom za sprawą zmian legislacyjnych oraz aktywizmu sędziowskiego, których głównym celem do ma być udział w integracji europejskiej pod szyldem Unii Europejskiej. Na dzień dzisiejszy ustroj różni się w pewnym stopniu od opisywanego we właściwym tekście, który skupia się wyłącznie na konkretnym dokumencie i instytucjach w prowadził.

Karol Oknab



## „Państwo narodu rosyjskiego”

### Historia Republiki Łokockiej

W hasłach współczesnych rosyjskich patriotów pojawia się stwierdzenie, że Ruscy sw oje państw o stracili w 1917 roku i nie odzyskali go po dziś dzień. I jest to stwierdzenie w dużym stopniu pasujące do rzeczywistości. Najpierw 74 lata wynarodowienia, niszczenia kultury oraz religii skutecznie przetrząciły kark ich społeczeństwu. Teraz żyjemy w trzeciej dekadzie istnienia państwa, które co prawda zmieniło flagę i godło, ale jest jedynie przebudówką starego systemu. Może i doszło do zmiany władzy, a u jej steru stoi człowiek stylizujący się na obrońcę tradycji, ale po bliższym przyjrzeniu się stanowi dla idei narodu jeszcze w większego wroga, ponieważ swych działań nie prowadzi otwarcie, tylko przywdziewając maskę patrioty. Jednak czy od czasu wybuchu rewolucji październikowej 1917 roku, czy raczej od momentu wyparcia ostatnich sił patriotycznych z kraju w 1922 roku, istniał organizm państwowy, który można określić nie tylko jako rosyjski, ale i narodowy? Owszem, istniał. Od października 1941 do lipca 1943 roku funkcjonowała tzw. Republika Łokocka, stanowiąca bardzo ciekawą, a za razem niesłusznie zapomnianą epizod w walce o narodowe wyzwolenie Rosji.

22 czerwca 1941 roku wojska niemieckiego Wehrmachtu uderzyły na Związek Radziecki. Już 26 czerwca padł Mińsk. 26 września Niemcom poddał się Kijów. Szybko posuwający się na wschód żołnierze rozbijali kolejne jednostki komunistów i mijali witających ich jak wyzwolicieli Rosjan, Ukraińców i innych mieszkańców ZSRR. Zdarzały się sytuacje, że całe jednostki RKKK przechodziły na stronę „najeźdźców”, a pojmani czerwonoarmiści deklarowali chęć w walce z komunizmem. Na ziemiach odebranych bolszewikom samorzutnie powstawały miejscowe organy władz samorządowych oraz lokalne jednostki policji współpracujące z Niemcami. Tak też stało się z wyzwolonym z rąk bolszewików miasteczkiem Łokot w obwodzie briańskim.

Tam też inżynierowie miejscowego zakładu spirytusowego Konstantin Woskoobojnik i Bronisław Kamiński powołali Łokocki Okręg Samorządowy przy aprobachcie dowództwa Grupy Armii „Środek” oraz obszaru tyłowego II Armii Pancerniej. Woskoobojnik miał już antybolszewicką przeszłość, mianowicie w 1921 roku, po krótkim okresie służby w Armii Czerwonej, wstąpił do oddziału

powstańców chłopskich na Powołżu, a po klęsce powstania ukrywał się pod zmienionym nazwiskiem. Mógł także służyć w szeregach armii Dyrektoriatu Syberyjskiego, walczącego z czerwonymi w 1918 roku, jednak nie jest to potwierdzone. Stanowiłoby to wyjaśnienie, dlaczego tak chętnie podjął w współpracę z narodowo-socjalistycznymi Niemcami, mianowicie sam był socjalistą. W latach trzydziestych był represjonowany. Kamiński natomiast, nawiasem mówiąc z polskimi korzeniami, był już wcześniej wykluczony z partii komunistycznej za „krytykę kolektywizacji”, a później był więziony za rzekomy udział w organizacji kontrrewolucyjnej. Brał udział w wojnie domowej po stronie czerwonych i stanowił przykład człowieka, który podjął się budowy państwa bolszewickiego, jednak rozczarował się co do komunizmu i zwrócił się ku idei budowy nowej Rosji – państwa narodu.

## Próba budowy nowego ładu

25 listopada, zaledwie kilka tygodni po wyzwoleniu Lokot'i Wołkoobojnik ogłosił manifest Ludowej Socjalistycznej Partii Rosji (LSPR).

„Ludowa Socjalistyczna Partia Ludowa przejmuje odpowiedzialność za losy Rosji. To zobowiązuje do ustanowienia rządu, która zapewni spokój, porządek i wszystkie warunki niezbędne dla spokojnej pracy w Rosji, w celu utrzymania jej honoru i godności.

W swoich działaniach, Socjalistyczna Partia Ludowa będzie kierować się według następującego programu:

Całkowite zniszczenie w Rosji komunistycznego i kolchozowego systemu.

Bezpłatne przypisanie chłopstwu w wieczyste, dziedziczne użytkowanie gruntów ornych z prawem do dzierżawy i zamiany działek, ale bez prawa sprzedaży. (W rękach pojedynczego obywatela może być tylko jedna działka). (...)

Bezpłatne nadanie w wieczne, dziedziczne użytkowanie każdego rosyjskiego obywatela odpowiedniej działki z prawem zamiany, ale bez prawa sprzedaży. (...)

Swobodne wdrożenie własności prywatnej, zgodnie z czym zezwolenie osobom fizycznym na działanie we wszystkich branżach, rzemiośle i zakładach budowlanych. Wysokość kapitału w rękach prywatnych jest ograniczony do pięciu milionów złotych rubli dla każdego dorosłego obywatela.

Ustalenie we wszystkich rodzajach zakładów dwumiesięcznego urlopu [dla ich pracowników – przy. M.K.] w celu pracy na swoich prywatnych działkach.  
Uwaga: w szkodliwych warunkach długość urlopu wynosi cztery miesiące.

Nadanie wszystkim obywatelom bezpłatnie lasów z dach państwowych na potrzeby budowy mieszkań

Zabezpieczanie mienia Lasów Państwowych, kolei, kopalni i w wszystkich głównych fabryk.

Amnestia dla wszystkich komsomolców.

Amnestia dla członków partii, którzy nie brali udziału w gnębieniu narodu.

Amnestia dla komunistów, którzy uczestniczyli w obalaniu stalinowskiego reżimu.

Amnestia dla Bohaterów Związku Radzieckiego.

Bezpieczeństwo i pomoc dla wszystkich Żydów – komisarzy.

Swobodna praca, własność prywatna w granicach określonych przepisami prawa, kapitalizm państwowy dopełniony i uzupełniony prywatną inicjatywą oraz obywatelską ofiarnością będzie podstawą budowy nowego porządku politycznego w Rosji. Program ten będzie realizowany po wojnie, po zdobyciu władzy przez Ludową Partię Socjalistyczną”.

Już wstępnie analizując manifest można stwierdzić, że mamy tu do czynienia z formowaniem się ruchu narodowo – rewolucyjnego. Proponowany system miał być socjalistyczny, aczkolwiek z zachowaniem poszanowania własności prywatnej, jako uzupełnienia gospodarki. Nie pozostawia on także złudzeń co do ambicji ugrupowania - jego celem było przejęcie władzy na terenie całej Rosji, a nie tylko administrowanie jej małą częścią. Republika Łokocka miała stanowić forpocztę nowej ojczyzny w sensie administracyjnym, natomiast partia w sensie politycznym. Program ten starano się realizować już przed zapowiadaniem przejęcia władzy w całym kraju. Już we wstępnym etapie istnienia państwa Wołkobiłogin ogłosił rozwiązanie kolchozów, czym zaskarbił sobie poparcie miejscowej ludności. Nową politykę prowadzono początkowo na ziemiach przyległych do miasta, w rejonach Łokockim, Nawlińskim, Komariczskim, i Dmitrowskim, a od 1942 roku, kiedy to dołączono rejony Susiński, Siewski i Michajłowski, na terenach zamieszkałych łącznie przez pół miliona ludzi. Władzę nad nimi sprawował Bronisław Kamiński, który przyjął tytuł nadburmistrza. Teren został podzielony na 13 okręgów

administracyjnych. Obudowano wiele zakładów (suszarnię siewską, garbarnię i zakład spirytusowy w Łokot'i, cukrownie w Dieruginie i Łopandinie). W wielu miastach wskrzeszono życie kulturalne otwierając teatry i kluby. Otwarto 345 szkół, 9 szpitali i 37 punktów pomocy medycznej.

Wydawano także miejscową gazetę „Głos Ludu”, będącą jednak znacznej mierze tubą propagandową partii. W publikowanych w czasopiśmie ideologicznych tekstach starano się łączyć nacjonalizm z socjalizmem, częściowo na wzór niemiecki. Przypominano o socjalistycznych korzeniach antysemityzmu, który był jednym z elementów oficjalnej linii partii. Imperializm był przedstawiany jako narzędzie Żydów w walce o własne interesy, podobnie jak komunistyczna walka klasowa, której LSPR przeciwstawiała narodowy solidaryzm. Zarównie szkodliwe i antynarodowe systemy stawiano imperialistyczny kapitalizm, jak i komunizm. Najwyższym dobrem społecznym okrzyknięto „człowieka i pracę”. Oto fragment „Głosu Ludu”:

„Każdy organizm może rozkwitać tylko wtedy, gdy poszczególne jego części są zdrowe. Każdy naród będzie silny, kwitnący, gdy dobrze będzie żyć się w wszystkim jego przedstawicielom. Dlatego każdy nacjonalizm będzie bezkrwistą chimerą póki nie pojmie, że jego głównym zadaniem jest troska o siły moralne, duchowe, i dobro materialne rodaków (...). Nacjonalizm to socjalizm, a socjalizm to nacjonalizm. To tylko dwa określenia tego samego pojęcia: kierowane naturalną, twórczo rozwijającą się w społeczność ludzką, w centrum której istotnie stoi żywy człowiek, a nie jakaś abstrakcyjna idea, martwa maszyna albo jakaś sztuczna konstrukcja. Ta w społeczność tworzy naród, który podobnie jak rodzina może składać się tylko z osób tej samej krwi.”

W przeciwieństwie do idei narodowej demokracji polskiej, gdzie o przynależności do danego narodu świadczył stosunek do jego wartości i kultury, w ludowym socjalizmie na pierwszym miejscu stawiano pochodzenie oraz płynącą w żyłach krew. Występowała także apoteoza wodzostwa, które było realizowane w polityce Obwodu. W artykułach nie obywał się również bez peanów na cześć Hitlera, który był mylnie odbierany jako wyzwoliciel narodów Rosji spod bolszewickiego jarzma.



Równoległe z wykuwaniem się zrębów rosyjskiej administracji formowane były załadki rosyjskich sił zbrojnych. Natychmiast po założeniu Obwodu została sformowana dwudziestoosobowa milicja uzbrojona w broń pozostawiana przez wycofującą się Armię Czerwoną. Z czasem przystąpiono do formowania podobnych oddziałów we wszystkich większych ośrodkach miejskich podległych centrali w Łokot'i. Sypano okopy i wznoszono bunkry, stworzono także sieć posterunków. Od razu rozpętała się bezlitosna walka z komunistycznymi partyzantami. Wiadomo było, że zwalczanie wrogich dywersantów będzie stanowiło o racji bytu Republiki nie tylko względem chcącego ją zniszczyć stalinowskiego przeciwnika, ale również ze względu na dowództwo niemieckie, które potrzebowało zabezpieczenia swoich tyłów. W grudniu 1941 roku milicja liczyła już 2000 ludzi. Natomiast nieprzyjaciel nie pozostawiał dłużny wobec poczynań patriotów. Już 8 II 1942 roku od kuli zrzuconego wcześniej na spadochronie dywersanta zginął pierwszy przywódca Republiki – Konstanty Woskoobojnik. Jego obowiązki przejął Bronisław Władysławowicz Kamiński, który jeszcze intensywniej zajął się sprawami wojskowymi. Przy pomocy niemieckich oficerów przysłanych przez dowództwo obszaru tyłowego II Armii Pancerniej rozpoczęto przegrupowanie milicji ludowej w regularną armię. Ustanowiono sztab wojskowy, który razem z centralą partii i siedzibą Kamińskiego mieścił się w zabudowaniach gospodarskich dawnej posiadłości wielkiego księcia Mikołaja Aleksandrowicza.

Republika stanowczo zdecydowała się podnieść rękawicę rzuconą przez komunistów w chwili zamordowania Woskoobojnika. Zarządzono mobilizację roczników 1923-1926, powiększając tym samym liczebność milicji o 1,5 tysiący ludzi. Rekrutację prowadzono pod sankcją w wielu represji w obecności poborowego oraz jego rodziny. Następny pobór doprowadził do sformowania 13 batalionów. Ostatecznie proces formowania wielkiej jednostki zakończył się 1 marca 1943 roku, kiedy to bataliony zostały połączone w pięć pułków, a oddziałów nadano nazwę Brygada Ludowa (Volksherbbrigade). Natomiast dla rosyjskiej ludności jednostka była znana jako Rosyjska Wyzwolenicza Armia Ludowa (RONA). Nazwa ta idealnie ilustrowała ideały, które stały za powołaniem Państwa Kamiński, który dysponował wojskiem w sile 12 tysięcy żołnierzy, otrzymał w międzyczasie z rąk Niemców rangę generała brygady. Na jego prośbę do jednostki przekazanych zostało 30 radzieckich oficerów znajdujących się w obozach jenieckich. Sformowane zostały także kolejne dwa bataliony piechoty i batalion gwardyjski, wkrótce pojawiły się również dywizjon artylerii oraz kompania pancerna. Zaczął funkcjonować wywiad i kontrwywiad. Wprowadzono system niemieckich oznaczeń dla żołnierzy RONA, z

Krzyżem Żelaznym włącznie, a także system awansów na kolejne w wojskowe stopnie.

Jednak ani proces formowania brygady, ani stacjonowanie jej na terenie Okręgu nie upływał spokojnie. Cała historia RONA, a wcześniej milicji ludowej, była przepełniona walką z komunistycznymi partyzantami. Do zadań żołnierzy należało również utrzymanie porządku na terenie Obwodu, ochrona pracujących w polu chłopów, konwojowanie kolumn transportowych oraz pociągów, a także egzekucja podatków. Ronowcy pełnili także służbę pomocniczą w jednostkach niemieckich, gdzie służyli jako tłumacze i przewodnicy. Wydzielone oddziały brały udział w wielkich operacjach antypartyzanckich. W wyniku przeprowadzonej w czerwcu 1942 roku operacji „Vogelsang”, zlikwidowano 1193 partyzantów, raniono 1400 i schwytano 498, a także „ewakuowano” 12 531 cywilów. W pierwszej połowie 1943 brygada zabiła 1584 partyzantów, a 1568 wzięła do niewoli. Zniszczono 207 leśnych obozów. Nie zdarzało się wiele przypadków dezercji na stronę partyzantów, natomiast odnotowane zostało przejście całego leśnego oddziału na stronę RONA. Negatywnym zjawiskiem był natomiast postępujący spadek morale wśród żołnierzy.

Wiosną i latem 1943 roku się w związku z postępami Armii Czerwonej obszar operowania brygady znalazł na bezpośrednim zapleczu frontu, w związku z czym pojedyncze jednostki brygady były wysyłane do bezpośredniej walki z nacierającymi sowietami. W walkach wzięły udział siły 4 i 5 pułku. Większość żołnierzy 4 pułku RONA w raz ze swym dowódcą, kapitanem Rejtenbachem, poległo 1 marca 1943 roku w czasie obrony Siewska. Ronowcy nie mogli liczyć na miłosierdzie wrogów. Rosyjskojęzycznych obrońców miasta nie brano do niewoli. Ich poświęcenie zostało odnotowane w rozkazie generała Kamińskiego z 10 kwietnia.

## Pokłosie

W związku z nieuchronnie zbliżającym się frontem Kamiński podjął 29 lipca 1943 roku decyzję o ewakuacji brygady wraz z rodzinami na tereny Białorusi. Decyzja odbiła się falą niezadowolenia wśród żołnierzy brygady. Wielu podjęło decyzję o ucieczce do lasu, za co byli ścigani i wysyłani do obozów koncentracyjnych.

Rozpoczęty 10 sierpnia odwrót zakończył się na początku września rozmieszczeniem ludności i żołnierzy w okolicach Lepela, gdzie ponownie rozpoczęto walkę z partyzantką. W tym momencie nie możemy mówić już o Republice Łokockiej jako o państwie, ponieważ dalej istniały już tylko jej dawne siły zbrojne oraz duża grupa uchodźców. Uważam jednak, że marsz brygady na zachód jest i powinien być traktowany jako integralna część historii Obwodu, dlatego znajdzie się tutaj opis jej dalszego losu. Kiedy jednostka dotarła na Białoruś, ogarnęła ją wtedy fala dezercji, przez którą stan osobowy brygady zmalał do kilku tysięcy. Przed całkowitym rozkładem brygadę ocaliła jedynie charyzma Kamińskiego, który nie wahał się wydawać wyroków śmierci na prowodyrów buntów. Na nowych terenach ogłoszono pobór do topniejących szeregów RONA, co sprawiło, że stan osobowy jednostki osiągnął około 10 tysięcy ludzi. Dla podniesienia morale jednostki Niemcy odznaczyli 27 stycznia 1944 roku Kamińskiego jednocześnie Krzyżem Żelaznym II i I klasy.

15 lutego rozpoczęto dalszą ewakuację ludności cywilnej, tym razem w okolice Zdzięcioła na polskich Kresach Wschodnich. Wkrótce na te tereny trafiła również jednostka wojskowa, którą przemianowano na Brygadę Szturmową (Sturmbrigade). Udało się tam powołać do wojska jedynie kilkuset mężczyzn. W tym czasie RONA zainteresowała Reichsführera SS Heinricha Himmlera, który stopniowo zmieniał kurs ideologiczny swojej organizacji, pozwalając na rekrutację Słowian. Ludność cywilną miano przetransportować na Węgry, natomiast żołnierze mieli być uformowani w Niemczech w rosyjską dywizję Waffen SS. Rosjan przeniesiono czasowo na tereny wokół Częstochowy, jednak ewakuacja na Węgry nie doszła do skutku przez niechęć władz w Budapeszcie oraz działań gauleitera Brachta, który nie zgodził się na przejazd taboru przez Śląsk. W tym samym czasie na Słowacji wybuchło antyniemieckie powstanie, co ostatecznie uniemożliwiło transport na południe.

W czerwcu 1944 roku brygada została oficjalnie wcielona do Waffen SS, pod nazwą Waffen – Sturm - Brigade RONA. Stopniowo unifikowano umundurowanie, wprowadzając niemieckie wzory. Symbolem brygady stał się Krzyż św. Jerzego, dawne rosyjskie odznaczenie wojskowe z czasów carskich. Naszywka z nim była noszona na lewym ramieniu oraz przepisowo na prawej patce munduru Waffen SS. Prawdą jest jednak, że nigdy nie udało się wprowadzić jednolitego umundurowania, ani symboliki. Nadal część żołnierzy nosiło dawne sowieckie uniformy, a część ubrania cywilne z białymi bądź żółtymi opaskami rosyjskich policjantów z czasów okupacji.

31 lipca Himmler nadał Kamińskiemu stopień Brigadefuehrera SS, natomiast następnego dnia wyznaczył na dowódcę mającej powstać 29 Dywizji Grenadierów Waffen SS (1. rosyjskiej) Brigadefuehrera Christoha Diehma. Diehm miał pełnić funkcję dowódcy w ojskowego, natomiast Kamiński miał być przywódcą politycznym, organizującym werbunek oraz zapewniającym poparcie Rosjan dla sprawy Himmlera. Były to jednak blaski o zmierzchu gwiazdy Brigadefuehrera. W związku z wybuchem Powstania Warszawskiego ze stacjonującej niedaleko Częstochowy brygady wydzielono Pułk Szturmowy pod dowództwem mjr. Frołowa. Nie będę rozpisywał się co do gorszących scen, jakie były dziełem Rosjan pacyfikujących Warszawę (jest to wydarzenie dość dobrze opisane i słusznie potępione w naszej historiografii). W dniach od 4 do 26 sierpnia ofiarą roniówców padło od kilkuset, do kilkunastu tysięcy cywilów. W walkach miejskich pułk poniósł bardzo ciężkie straty, natomiast w nocy z 2 na 3 września cały batalion został rozbity przez partyzantów w Truskawiu. Niedobitki regimentu przetransportowano z powrotem w rejon Częstochowy. Dokonało się to już po śmierci Bronisława Władysława, który zniknął ze sceny historii równie gwałtownie, jak się na niej pojawił. Szczegóły jego śmierci nie są do końca znane. Oficjale niemieckie źródła podają, że zginął zabity w partyzanckiej zasadzce. Prawdopodobniejsza jest jednak opcja, że został rozstrzelany przez Gestapo w Łodzi, gdzie został wezwany pod pretekstem narady (albo w Skierniewicach, gdzie dochodziło do ekscesów z udziałem żołnierzy RONA) w nocy z 28 na 29 sierpnia. Przyczyną mogło być nieudzielenie zgody na wydanie zrabowanych kosztowności albo chęć usunięcia politycznie niewygodnego człowieka. Himmler postanowił bowiem w międzyczasie postawić na generała Własowa, jako przywódcę rosyjskiego ruchu wyzwoleńczego. Inna wersja wydarzeń mówi, że Kamiński dowodził się o rozkazie aresztowania go i postanowił uciec w Karpaty, do jednostek UPA. Miał jednak zostać zatrzymany i zastrzelony przez funkcjonariuszy SD.

Śmierć dawnego dowódcy oraz przywódcy Republiki było początkowo ukrywane przed żołnierzami oraz uchodźcami. Kiedy zabrakło Kamińskiego cała organizacja jednostki zaczęła się rozpadać. Nie pomogło przydzielenie do organizacji dywizji doświadczonego Gruppenfuehrera Heinricha Juersa, który nie potrafił powstrzymać demoralizacji. Formacja nie posiadała wyspecjalizowanej kadry odpowiedzialnej do stworzenia jednostek dywizyjnych, a coraz bardziej równie motywacji. Dowództwo SS zaniechało w obec tego prób sformowania dywizji pod koniec 1944. Młodszych w iekiem żołnierzy przydzielono do formowanej w łaśnie 1. Dywizji Piechoty Sił Zbrojnych Komitetu Wyzwolenia Narodów (KONR) Rosji.

Większość z nich przydzielono do 1602. Pułku Piechoty pułkownika Artiemiewa. Dawni roniowcy przeszli profesjonalne przeszkolenie wojskowe na poligonie w Muensingen w Badenii – Wirtembergii. Wysłani na front nad Odrą walczyli z Armią Czerwoną na przyczółku Erlenhof w kwietniu 1945 roku, a później, w maju, już przeciwko swoim dawnym sojusznikom w Powstaniu Praskim. Była to już tylko batalia o przetrwanie z zaciskającą się wokół manewrującej jednostki pętlą sowieckiego frontu, która zakończyła się przyparciem do linii wojsk amerykańskich bez możliwości ucieczki.

Ostatnią, a za razem najbardziej romantyczną kartę w historii nieistniejącej już Republiki zapisał weteran jej sił zbrojnych, major Kostienko, pełniący funkcję dowódcy batalionu rozpoznawczego. Kiedy 12 maja dowódca 1 Dywizji KONR, gen. Buniaczenko, w obec braku nadziei na przemarsz przez linię frontu, wydał rozkaz rozproszenia się i przedzierania się w pojedynkę, major skrzyknął grupę żołnierzy, którą poprowadził do ostatniej bitwy z bolszewikami w lasach niedaleko Lnarze. Wszyscy zginęli. Uchodźcy oraz starsi weterani strzegący taborów niedaleko Muensingen zostali poddani ekstradycji do Związku Sowieckiego na mocy porozumień jałtańskich. Wraz ze schwytanymi żołnierzami zostali zesłani do łagrów, skąd niewiele wróciło. Oficerowie 1 Dywizji KONR wraz z niektórymi podoficerami i szeregowymi rozstrzelano w miejscu internowania już 12 maja.

## Podsumowanie

Taki był koniec żołnierzy Łokockiego Obwodu Samorządowego, który zakończył swój żywot niespełna dwa lata wstecz. To, co było ambicją wąskiej grupy ludzi oraz czysto użyteczną potrzebą Wehrmachtu, stało się historycznym fenomenem. Mimo że ukuta później nazwa „Republiki” jest stosowana nieco na wyrost, to moim zdaniem bez wątpliwości można nazwać Obwód państwem. Posiadał własną administrację, siły zbrojne pełniące również funkcję policji, a także organizujące się życie gospodarcze oraz polityczne, kształtowane przez idee rosyjskiego ludowego (narodowego) socjalizmu. Nie był on oczywiście tworem samodzielnym, jego losy w znacznym stopniu zależały od decyzji Niemców, jednak całkowita suwerenność nie stanowi o byciu czy nie byciu tworem państwowym. System był owszem dość prymitywny (pełnienie naczelnych funkcji wojskowych, administracyjnych i partyjnych przez jedną osobę; monopartyjność LSPR), jednak stanowił po prostu formę dyktatury w czasie wojny. Czy po ewentualnym sukcesie Niemiec Kamiński

mógłby liczyć na objęcie funkcji, jak wyraził się w Norymberdze Obergruppenfuehrer von dem Bach – Zalewski „rosyjskiego Fuehrera”, do której miał rzekomo aspirować? Bez zmiany niemieckiej polityki w schodniej na pewno nie. Wtedy Republika stałaby się tylko zbędnym balastem dla budowania „Lebensraum”. Nie należy jednak wchodzić na pole historii alternatywnej i przyjąć do wiadomości fakt, że od momentu opuszczenia przez białych Rosjan Władawostoku w 1922 roku i likwidacji przez bolszewików ostatniej namiastki rosyjskiej państwowości, nastąpiła próba budowy narodowego porządku. I przy tym stałmy. Bez peanów na cześć morderców Polaków w Warszawie ani potępienia tych nieskalanych zbrodniami wojennymi, maszerującymi tylko w kierunku wolnej Rosji, czy raczej, parafrazując słowa wicehrabiego de Chateaubriand, wleki się w jej pogrzebowym orszaku.

PS: Ciekawostką jest natomiast to, że do brygady powołano w okolicach Zdzięcioła również grupę Polaków, a ronnocy nie prowadzili działań przeciwko AK w czasie pobytu na Kresach Wschodnich.

#### Bibliografia:

- J. Gdański, Zapomniani Żołnierze Hitlera, Warszawa 2005;
- J. Hoffman, Rosyjscy Sojusznicy Hitlera, Warszawa 2003;
- J. Gdański, RONA w Warszawie, Do Rzeczy Historia 8(18)/2014;
- B. Sokołow, ZSRR pod okupacją, Warszawa 2011;
- T. Sawicki, Rozkaz: Zdławić Powstanie, Warszawa 2001;
- C. Bishop, Zagraniczne Formacje Waffen SS, Warszawa 2010;
- I. Jermolow, Три года без Сталина, Moskwa 2006;

## Przypadki Derniere Volonte

Co prawda minęły już te krótkie lata burzy i naporu, kiedy to garstce dzielnych wojaków internetowych – z niżej podpisanym włącznie – wydawało się, że muzyka militarno-industrialna czy neofolkowa stanie się zarzewiem "czegoś więcej", ale i tak w arto czasami w rócić w te zakłęte rewiry.

Oczywiście to tylko muzyka, do tego muzyka w gruncie rzeczy prosta, operująca pewnymi sloganowymi nieledwie schematami – i raczej nie mogąca stanowić gruntu pod cokolwiek więcej niżli kolejna subkultura dla tych, którzy chcą być bardziej oryginalni niż ramówka porannego programu radiowego. Cóż dopiero mówić o jakimś odrodzeniu Europy i innych fantazmatach.

Tak czy inaczej, Derniere Volonte to gwiazdor gatunku – i to taki, o którym mówi się czasem, że ów gatunek opuścił. Podobną drogą poszli grajkowie z Der Blutharsch, acz tam doszło do przepoczwarczenia się lidera z butnego pseudo-faszysty w wężatego hipisa, odurzonego przybrudzonym, gitarowym rżeniem, lokującym się gdzieś na przecięciu Black Sabbath i rocka mocno psychodelicznego.

Geoffroy D., odpowiedzialny za Derniere Volonte, wybrał diametralnie inną ścieżkę ewolucji, rozwoju czy też transgresji. Świadczą o tym choćby ostatnie cztery albumy pełnoczasowe: 'Devant Le Miroir', wydany jeszcze w roku 2006, 'Immortel', 'Mon Meilleur Ennemi' oraz najnowszy, tegoroczny – 'Prie Pour Moi'.

Progres Derniere Volonte zasadzał się na tym, by z posępnego, zmilitaryzowanego industrialu, zmieszanego z dark ambientem (album 'Obeir et Mourir' z roku 1998) iść coraz bardziej w stronę piosenek, zresztą chwytliwych i na swój sposób porwających. Z początku były to – jak na 'Le Feu Sacre' czy 'Les Blessures De L'Ombre' – kompozycje militarno-neoklasyczne, w których organowe melodie wyszły z ambientowego tła, nabierając życia i układając się w struktury tyleż podniosłe, co i dziarskie niczym dobre chęci małego dobosza. Ten zresztą ciągle był obecny, w wybijając na kotłach i w erblach rześkie, marszowe rytmy.

Derniere Volonte zdołał w ten sposób opracować swój odrębny, specyficzny styl i mogło się wydawać, że proces ewolucji jest zakończony, a teraz pozostanie tylko odcinać kupony. Co prawda do tego etapu też dojdziemy, ale przy 'Les Blessures De L'Ombre' (rok 2003) było na to jeszcze za wcześnie. Oto rok 2006 przynosi materiał wspomniany parę akapitów temu, mianowicie 'Devant Le Miroir'. Tu już wyraźnie słychać, że Geoffroy wyzwała się z 'wojenkowego' schematu, obficie

czierpiąc z estetyki pop – przez co rozumieć należy oczywiście nie w społeczne gwiazdki, ale raczej klimaty new romantic, cold wave czy synth-pop.

Była to płyta melodyjna, wpadająca w ucho, romantyczna i nostalgiczna, ale jednak nie pozbawiona pewnego militarnego szlif i szyku. Mały doświadczenie może i został zdemobilizowany, może i złapał fuchę w kabarecie czy orkiestrze strażackiej, ale stare przyzwyczajenia pozostały. Ta sekwencja rytmiczna niepokojąco zbliży się do marszowego warkotu, tam melodia nieoczekiwanie nabierze znanego z dawniejszych lat patosu – i w słuchaczu znów rodzi się mgliste wspomnienie owych jungerowskich "zamków zbudowanych po to, by je szturmować". Panowanie i forma bytu, c'est la vie.

Następne albumy jeszcze bardziej odrywały się od militarnej sztancy, a jednak nigdy nie odeszły od niej całkowicie. Prawdą jest, że 'Immortel' i 'Mon Meilleur Ennemi' to materiały zgola taneczne, a do tego na wskroś "elektrotechniczne" brzmieniowe. A jednak nawet i tam wyczuwalny jest ów drapieżny, legionowy puls, któremu zresztą towarzyszy nieodmiennie także i nutka nostalgii rodem z francuskiej chanson.

Najnowszy album – 'Prie Pour Moi' – wędruje (ba, maszeruje) ścieżką wytyczoną przez poprzednie. Znów więc otrzymujemy pakiet kilkunastu w padających w ucho piosenek, o kołyszącym rytmie i romantyczno-heroicznych tekstach, śpiewanych zamyślonym głosem. Zasadniczym generatorem melodii, jeśli można tak to określić, są organy (elektroniczne, rzecz jasna, ale przy dzisiejszym poziomie rozwoju techniki niewiele to zmienia). To upodobanie do quasi-kościelnych brzmień organowych wpływa ponoć (według deklaracji samego artysty) z wiary katolickiej tudzież dzieciństwa spędzonego w roli ministranta.

Co ciekawe, nowa płyta zdaje się stanowić nieco silniejsze nawiązanie do militarnego stylu niż dwie poprzednie (przy czym mówiąc o płytach, pomijamy tu single, kompilacje itd.). Można odnieść wrażenie, że 'Prie Pour Moi', nie tracąc taneczno-piosenkowego polotu, ma w sobie neoklasycznego patosu gdzieś tyle co 'Devant le Miroir'. Zresztą, być może to tylko urojenie niżej podpisanego, wrażenie czysto subiektywne. Co prawda byłoby zabawne, gdyby teraz Geoffroy D. powrócił do korzeni swojej twórczości i stopniowo dobił do spalonego portu muzyki industrialnej, cuchnącego smołą i prochem – ale mimo wszystko nie zanoszą się na to. Obecnie kondycja Derniere Volonte przypomina equilibrium takich projektów jak Lanva czy Triarii. Artysta nie stawia na oryginalność, a przynajmniej nie na oryginalność pojętą jako rewolucjonizowanie i nicowanie własnych osiągnięć. Przeciwnie – znalazł pewną niszę, interesującą, choć dość wąską – i w tym obszarze rzeźbi kolejne, podobne do siebie, choć w ciąż urokliwe dzieła. rewiry.



Roch Witczak

## Międzymorze jako alternatywa geopolityczna-przyszłość narodów europejskich – relacja z kongresu

W Kijowie 2 i 3 lipca odbyła się konferencja zorganizowana przez Cywilny Korpus Azowa pod tytułem „Międzymorze- geopolityczna alternatywa dla Centralnej i Wschodniej Europy”. Zaproszeni przez działaczy Azowa zostali nacjonaliści z Polski, Rosji, Białorusi, Litwy, Łotwy, Słowacji, Chorwacji. Reprezentantami naszego kraju w Kijowie byli redaktorzy miesięcznika „SZTURM”, działacze Autonomicznych Nacjonalistów, oraz Instytutu im. Romana Rybarskiego.

Zapowiadana od kilku miesięcy konferencja miała przybliżyć jej uczestnikom współczesną propozycję koncepcji Międzymorza, która jest priorytetem polityki zagranicznej Ruchu Azowskiego. Sam ten fakt przekreśla tym samym argumenty krytyków idei Międzymorza, w którzy starają się udowodnić, że wyłącznie Polacy odnoszą się do tej idei poważnie.

Pierwszy dzień konferencji dostępny dla prasy, czy osób postronnych zainteresowanych tematem rozpoczął się od słowa wstępnego od pierwszego dowódcy Pułku Azow i przywódcy Ruchu Azowskiego Andrija Bileckiego, następnie projekt sojuszu został zaprezentowany przez Mykola Krawczenko, zastępcy naczelnika sztabu Cywilnego Korpusu Azowa. Kolejne prezentacje dotyczące Międzymorza były różnorodne. Rzecznik prasowy Ruchu Azowskiego, historyk Oleksandr Alf'orow przedstawił kontekst historyczny sojuszu Międzymorza, major Dyaczenko rzecznik pułku Azow podał przykład pułku jako wzorowy przykład międzynarodowej w współpracy na militarnym polu. Gruzini Giorgi Kuparaszwili, dowódca Szkoły Sierżantów imienia pułkownika Konowalca opowiedział o wymiana doświadczeń wojennych na przykładzie ukraińsko-gruzińskiej w współpracy, były także bloki poświęcone ekonomii, w wymiany technologii, polityki zagranicznej, czy obecnego stanu UE, w których prezentowali swoje opinie także Polacy. Doszło do wielu dyskusji i integracji uczestników konferencji.

Drugi dzień konferencji odbył się w sztabie Ruchu Azowskiego i był ograniczony wyłącznie do środowisk nacjonalistycznych. Zorganizowano prezentacje poszczególnych ruchów i inicjatyw, których przedstawiciele byli obecni. „SZTURM” zaprezentował redaktor Witold Dobrowski, scharakteryzował sytuację środowisk narodowych w Polsce, ich podejście do Międzymorza, wzięcie w współpracy polskich i

ukraińskich nacjonalistów, oraz podkreślił, że niemożliwe jest unikanie tematu Rzezi Wołyńskiej i konieczny jest dialog oparty na prawdzie. Doprowadziło to po konferencji do dyskusji z Ukraińcami, którzy nie mieli świadomości o tak silnym wpływie tego tematu na świadomość Polaków. Pozytywnych plonów tej dyskusji możemy się spodziewać niedługo. Również obecni na konferencji litewscy nacjonałiści w wyrazili gotowość do dialogu z Polakami, jednak ze względu na sytuację polskiej mniejszości na Litwie taki dialog na pewno będzie o wiele trudniejszy i Litwinów czekają o wiele większe wyzwania, niż Ukraińców. Podsumowując po konferencji pozostałe stałe kontakty między nacjonalistami z wielu krajów i chęć popularyzowania idei Międzymorza, a także koncepcje kolejnych mniejszych projektów.

## **Jak ostatecznie wygląda propozycja Ukraińców ?**

Miłym gestem jest fakt, że jako symbol dla tej idei działacze Azowa forsują Krzyż Jagielloński co już w tej chwili daje pewien mocny fundament historyczny, który można w znacznym stopniu odwoływać się do Rzeczypospolitej Obojga Narodów czasu, gdy po stronie polskiej dla korony przelewali krew tacy ukraińscy narodowi bohaterowie jak hetman Konasiewicz-Sahajdaczny.

Powstanie sojuszu Międzymorza ma być odpowiedzią na kryzys w Unii Europejskiej. Unia osłabiana poprzez wewnętrzne podziały w kontekście wojny Ukrainy z Rosją, w kwestii Państwa Islamskiego, aż wreszcie niszczone przez demoliberalizm jest nieudolna. Nie podoła wyzwaniom takim jak globalny kryzys gospodarczy, niekontrolowana masowa migracja, międzynarodowy terroryzm, polityczna i ekonomiczna ekspansja Rosji, oraz depopulacja i starzenie się Europejczyków.

Azow podaje trzy przykłady upadku systemu bezpieczeństwa w UE: brak wsparcia militarnego Ukrainy w konflikcie z Rosją z równoczesnym brakiem realnego wzmocnienia wschodniej flanki granicy UE, ataki terrorystyczne we Francji i Belgii, brak zdecydowania rządu i służb w kontekście słynnych wydarzeń sylwestrowych w Kolonii, oraz infiltracje członków Państwa Islamskiego do krajów europejskich poprzez szlaki uchodźców, oraz luki na granicy z Federacją Rosyjską. W wyniku nieodpowiedzialnej polityki w kontekście imigrantów dochodzi do

wzrostu popularności partii antyimigranckich, a także do otwartych sprzeciwów jak w przypadku piątki Wyszehradzkiej. Wielka Brytania jako jeden z fundamentów wychodzi z UE po czym przez Europę przetacza się fala głosów wzywających do rozpisania podobnego referendum o wyjściu (Francja, Holandia, Szwecja, Austria, Grecja, Czechy).

Azow proponuje drogę ku odzyskaniu suwerenności Europy poprzez łączenie potencjału państw Międzymorza, by przeciwdziałać rosyjskiemu imperializmowi, oraz zagrożeniu powoli płynącego ze strony radykalnego islamu na Zachodzie. Rozwój współpracy gospodarczej państw w przestrzeni Adriatycko-Bałtycko-Czarnomorskiej, oraz zdobycia niezależności energetycznej. Na koniec powrót do tradycyjnego systemu wartości europejskich i wypracowanie solidnego kursu polityki zagranicznej.

5 grudnia 1994 roku Ukraina podpisała memorandum w Budapeszcie zgodnie, z którym zrezygnowała z własnej broni nuklearnej. W zamian za trzeci na świecie potencjał nuklearny Ukraina otrzymała gwarancje bezpieczeństwa, oraz ochrony suwerenności. Po 20 latach jednak jedno z państw gwarantów umowy rozpoczęło wojnę przeciwko Ukrainie, a reszta państw, które podpisały umowę jak Wielka Brytania, Stany Zjednoczone wyraziły „głębokie zaniepokojenie”, oraz ogłosili częściowe sankcje gospodarcze w odpowiedzi na rosyjską agresję. To skompromitowało międzynarodowe gwarancje bezpieczeństwa, oraz integralność terytorialną państw. W takiej sytuacji Ukrainie pozostaje konieczność poszukiwania niezależnych sojuszników, a współistnienie z sąsiadem prowadzących ekspansję terytorialną, oraz politykę imperialistyczną wymaga zbliżenia państw, które bezpośrednio mogą być narażone na niebezpieczeństwo ze strony Rosji. Dlatego istnieje potrzeba kształtowania sprawnego mechanizmu bezpieczeństwa w naszym regionie.

Jednym z fundamentalnych kroków jest stworzenie wspólnych systemów obrony antyrakietowej i systemu obrony powietrznej państw Międzymorza. Kolejnym jest wspólne opracowanie projektów broni rakietowej nowego typu, która miałaby szansę unieszkodliwić rosyjski potencjał nuklearny. Już teraz bronią jądrową dysponują prócz „piątki nuklearnej” (USA, Rosja, Francja, Wielka Brytania, Chiny) takie państwa jak Indie, Pakistan, Izrael, Korea Północna, a perspektywę nabycia statusu nuklearnego takie kraje jak Japonia, Arabia Saudyjska i Korea Południowa.

Państwa Międzymorza, by zapewnić sobie bezpieczeństwo muszą dążyć do warunków posiadania strategicznej i taktycznej broni nuklearnej. Równocześnie przeciw działac międzynarodowemu terroryzmowi i nuklearnemu w regionie jak i na świecie.

Powstanie takiego systemu bezpieczeństwa pozwoli zabezpieczyć region od licznych zagrożeń, które powstają na całym świecie i zmieniają się dynamicznie. Powstanie tarczy antyrakietowej dla państw Międzymorza może się odbyć na podstawie naukowoprozowego potencjału Ukrainy.

## **Integracja**

Docelowo idea Międzymorza ma być konfederacją niezależnych państw narodowych Europy Środkowej i Centralnej i pretendować do powstania grającego geopolitycznego w przyszłości. Azow podzielił integrację państw na trzy etapy:

I etap- Sojusz Bałtycko-Czarnomorski, w skład wchodzi Ukraina, Polska, Białoruś, Litwa, Łotwa, Estonia.

II etap- Sojusz Adriatycko-Bałtycko-Czarnomorski, dołączają państwa Chorwacja, Słowenia, Bułgaria, Rumunia, Mołdawia, Węgry, Słowacja, Czechy.

III etap- rozwinięcie sojuszu poprzez potencjalne partnerstwo z państwami: Austrią, Finlandią, Szwecją, Norwegią, Danią, Macedonią i Gruzją.

## **Integracja miałaby przebiegać w kilku strefach**

Bezpieczeństwo i obrona: powstanie jednego systemu szkoleń wojskowych (współuczucia, wymiana instruktorów, oraz wykładów uniwersyteckich)

wojkowych), w wspólny system obrony antyrakietowej, oraz bezpieczeństwa informacyjnego, powstanie wspólnych sił szybkiego reagowania, ścisła współpraca w wywiadów państw-partnerów, stworzenie potencjału nuklearnego w regionie na podstawie legislacyjnego odnowienia statusu nuklearnego Ukrainy. W dalszej perspektywie stworzenie wspólnych Sił zbrojnych, bądź „Legionu Międzynarodowego” Sojuszu Państw Międzymorza, a także kompleksów zbrojeniowych państw członkowskich. Wykorzystanie w szelakich doświadczeń z konfliktu na Wschodzie Ukrainy.

Niezależność energetyczna regionu: rozwój alternatywnych źródeł energii, własny rozwój przemysłowy i wydobywczy, osiągnięcie niezależności energetycznej od światowych monopolistów ropy i gazu.

Działalność gospodarcza: regionalna unia celna, strefa wolnego handlu, współpraca w wytworzeniu zaangażowanych technologii, oraz ich wymiana, powstanie wspólnych cykli produkcyjnych. Opracowanie projektów wspólnych korytarzy handlowych i węzłów transportowych w regionie Międzymorza.

Współpraca kulturowa: użycie środków zapobiegawczych w obec katastrofy imigranckiej w państwach partnerskich, zapobieganie likwidacji instytucji rodziny, rozwój kultury narodów Europy Wschodniej i Centralnej, walka z konsumpcjonizmem i globalizmem, oraz tendencją degradacji w sztuce.

Rzwoj naukow o-edukacyjny: jeden system szkolnictwa wyższego, nostryfikacja dyplomów, rozwój innowacyjnych technologii (medycyna, komunikacja), w spólny program kosmiczny, w spólny program badań Arktyki, Antarktydy i Oceanów.

Nie jest to jednak żaden narzucony z góry program, lecz propozycja otwarta na wszelkie sugestie, rozpoczęcie debaty na temat takiego sojuszu opartego już na pewnym projekcie. Profesjonalna organizacja konferencji, oraz bardzo poważne podejście do tematu najdynamiczniej rozwijającego się ruchu nacjonalistycznego w Europie stawia Ukraińców w pierwszej kolejności jako ubiegających się o sojusz Międzymorza w postaci alternatywy do Zachodu i Rosji. Bez względu na to, czy w

tej chwili taki sojusz jest realny (sojusz-alternatywę będą na pewno zwalczać państwa Zachodu w słabnącej UE, innym problemem jest zależność od Rosji Białoruś) posiadamy pewien fundament do dyskusji i jako nacjonaliści poszukujący cały czas alternatyw możemy powiedzieć, że Międzymorze może być tym czego wszyscy szukamy.

## SZTURM

### Rozdarte korzenie

Jesienne liście, porzucane na ulicach, układały się w złocisto-brązowy dywan. Chłód tej pory roku dawał się we znaki obywatelom tego miasta. Odgłos gawronów, wron i wróbli, rozchodził się po okolicznych parkach. Kilka z wyżej wymienionych ptaków, dłużyło swoimi dziobami w ziemi, w poszukiwaniu pożywienia... trzepota skrzydeł... już ich nie było. Jakiś hałas, tupot butów o ziemię... zakłócił poranny spokój.

- Strzelaj, strzelaj, zobacz oni już tutaj biegną! Zaraz tam będą!

- Durniu! Musimy najpierw zająć pozycje! Taki jest rozkaz komendy! Nie ustrzelimy ich z tej strony! Zaraz! Czekaj... Dzisiaj mamy trzeci listopada? Trzeci listopada tak?!? - złapał kolegę za brązowy płaszcz - Na Boga! Zapomniałem!... Ten głupiec może tam być!... - chłopak się zawahał - Nie mogę strzelać... możliwe, że tam jest mój brat! Ej nie szarp się! Oddawaj mój karabin! - wyrwał zabraną broń z rąk kolegi.

Gdy ocknęli się, że do walki już blisko, przestali się szarpać i ruszyli za grupą. Młodzież biegła na wyznaczone miejsca do rozpoczęcia ataku. Nie spodziewali się, że pozycje przeciwnika zostały już obstawione. Zabrakło chwili. Spóźnili się.

- Nie strzelajcie! Nie strzelajcie! Tam mój brat może być! - krzyk rozpaczliwie rozchodził się echem pośród barykad przeciwnej strony konfliktu. Dobrze wiedział, tak jak i jego brat, że już tutaj są i się spotkają, a raczej ich kule. Nie ma ucieczki. Nie ma litości. Nie ma przebaczenia. Walka już trwa. Dezercja w obydwu stronach karana powinna być w końcu śmiercią...

Bełkot łamanej polszczyzny został nierozpoznany przez współtowarzyszy. Część ze współziomków wpatrywała się w chłopaka jak na idiotę, jednocześnie trzymając rękę na spuście na wyznaczonych pozycjach w kierunku Polaków. Padł pierwszy strzał. Rozpoczęła się potyczka.

Świszczący rozchodził się z austriackich manlicherów, niemieckich mauserów i innej zdobycznej broni. Obydwie strony nie dawały za wygraną. Obydwie strony walczyły tak zaciekle, jednocześnie oszczędzając amunicję.

- Na litość boską! Oni strzelają do dzieci! - ryknęła w panice starsza pani, patrząc zza okna trzeciego piętra, co się dzieje na ulicy.

Ujrzała młodzieńca z białą-czerwoną opaską na prawym ramieniu z inicjałami P.O.W.. Był on w wieku około dwudziestu lat. Złapała się za twarz. Poleciały łzy. W tym momencie jego głowa z impetem eksplodowała, a ciało upadło swobodnie na brukowaną uliczkę. Strugi krwi z szyi ściekały do pobliskiej kanalizacji. Złazy się z brudem i odorem śmierdzącego szamba.

Makabryczny widok nie przestraszył walczących stron konfliktu... wręcz rozochocił żądze krwi do boga w wojny. Liczyło się teraz tylko i wyłącznie posłanie zniechęconego wroga do spotkania z kostuchą. Kolejne pociski furczały w powietrzu, kula za kulą. Ręka, nabój, krzyk; ładowanie, trzask, łomot; zapach prochu, krwi; strzał, furia, strzał. Tak wglądał... dziczącej i nieokiełznanej... bitwy.

Jedynie starsza kobieta upadła na podłogę z żalu. Była w szoku.

- Bracie niee! Za co to, za co, na bogja! - rozległ się ryk na polu bitwy.

Babuszka otrząsnęła się, wstała i ujrzała, jak chłopak bierze zwłoki na swoje ciężkie, masywne ramiona. Nie mogła zrozumieć tego, co się w tym momencie



dzieje. Wokół niego padają strzały, a on spokojnie idzie, trzymając rozlazłe zwłoki upačkane całe w e krwi. Bohater? Czy kpina z niego? Ze łzami w oczach szedł w stronę wejścia do kamienicy, by uchronić siebie i zwłoki brata przed kolejnymi ranami. Długo nie pochodził. Niechybna kula wystrzeliła z pistoletu mauser w z. 1905, dzierzzonego przez siedemnastoletnią dziewczynę. Chłopak zgiął się w kolanach naw et nie łkając. Pocisk przeszył jego pierś, zahaczając o serce. Dusił się rozbryzganymi kaw alkami płuc, dochodzącymi już do jego przetyku. Dwa ciała upadły na ulicy. Kruki próbowały rozpocząć swą padlinożerną ucztę, ale walka nadal im w tym przeszkadzała.

## II

Pew na młoda kobieta, spoglądała na jeden nagrobek. Widniały na nim dwa epitafia, w języku polskim i ukraińskim: „Semen Podolsky lat 18, zmarł śmiercią tragiczną, 3 listopada 1918r.”, „Jan Podolsky lat 21, zmarły w obronie Lwowa, 3 listopada 1918r.”.

- Witaj młoda panieńko - rozległ się chrapliwy głos starszej pani.

- O Pani Wanda, co tutaj Pani robi?

- Wiem od twojej matuli, że często bywasz na cmentarzu... często z nią rozmawiam... w końcu niedaleko siebie obecnie teraz mieszkamy. Otóż... Moje Drogie Dziecko... Córeńko, jest wiele rzeczy, o których muszę ci opowiedzieć. O wielu faktach wiem... I od twojej matuli, i od twoich koleżanek, które również uczyłam niemieckiego, za czasów jeszcze austryjaka... ale muszę Ci coś córeńko wyznać, źle się z tym czuje, jest to ciężkie dla mnie brzemię, tak samo to, co dośw iadczyłam w czasie w alk, ale muszę...

Młoda kobieta, ze zdziwieniem na tw arzy przerwała:

- Co Pani ma na myśli?

- Wiem o czymś, czego nie wie ani córeńki matka, ani ojciec, a mianowicie jak zginęły Pani koledzy.

- Przecież... w iemy jak umarli, na w ojnje, w 1918.

- Nie wie Panienska pew nych szczegółów ... muszę to Pani wyznać, a jestem już w iekowa i nie chce tego schow ać do grobu...

- Dobrze w ięc... słucham Pani Wandy.

- Widziałam jak ginęli Ci dw aj chłopcy... w idziałam, jak jeden pomaga drugiemu.

Młodej kobiecie stanął głos w gardle. Ze łzami w oczach próbowała coś w ypow iedzieć, ale nie potrafiła, słuchała relacji Pani Wandy. Wiekow a babunia nie pominęła żadnych szczegółów. Opow iedziała, tak jak w idziała tamto wydarzenie. Młoda kobieta ze zdumieniem spojrziała na starą, pomarszczoną twarz. Nie rozumiała tego, jak tak stara kobieta, może w szystko spamiętać.

- Dziękuję za to, co mi Pani tutaj... w tej chwili mówi... muszę coś też Pani wyznać... Szymon uważał się za Ukraińca, zmienił imię na Semen... i tak go zapisano na nagrobku. Prosił by postarać się o to, jeśli umrze... nie myślałam, że jego śmierć tak szybko nadejdzie... Nie mogłam tego pojąć czemu zmienił imię, ani jego brat, Janek. Ach... naczytał się za dużo rewolucyjnych bredni i w nie uw ierzył... Najpierw socjalizm, potem anarchizm, a następnie nacjonalizm ukraiński, „bo fajniejszy”, „bardziej dziki” - tak mów ił... Tylko nie spodziew ał się, że dojdzie do zatargu między Ukraińcami i Polakami. Ach ta... chłopięca fantazja. Gdyby teraz żył, kto w ie, może należałby do tej anarchistycznej bandy Nestora Machno. Nie w iem czy Pani o nim słyszała?

- Coś mi św ita, ktoś mi coś opowiadał. Zabierali zboże od chłopów, walczyli z niemcuchami i bolszew ią. Ten bandyta coś tam tw orzył, jakieś w olne kolektyw y, jakąś Republikę Huliajpol a czy coś. Ja się tam nie znam.

- To jest teraz mało istotne... w pływ tych parszyw ych ideologii zniszczyły Szymka. Zniszczyło to jego młody, niepoukładany umysł. Był tak niestabilny emocjonalnie, że sam nie wiedział, czego chce od życia. Za wszelką cenę musiał pokazać w szystkim dookoła, że jest kimś... W pew nej chw ili nie potrafił już stw ierdzić, czy jest Polakiem, Ukraińcem czy socjalistą. Jedyne co mogę potw ierdzić Pani, jak tutaj stoję! Jak żyw a! To na pew no to, że miał coś z rew olucjonisty...

Młoda kobieta złapała się za głow ę. Usiadła na pobliskiej ław ce i zaczęła krzyczeć.

- Czy w szystkim zaw sze musiał robić na złość? Niech go piekło pochłonie! Jak można obrażać się za to, że byłam z Jankiem? Sam mów ił, że mnie nie chciał, odrzucił mnie myśląc, że za nim zatęsknię. „Bo jeśli ktoś praw dziwie kocha, to poczeka, będzie myślał o ukochanej osobie...” - tak mów ił... ach ten... niepoprawny romantyk... Jak można założyć, że miłość rodzi się po pięciu, sześciu, czy ośmiu miesiącach? To nie ma w pływ u na to ten cholerny czas... to po prostu jest, albo tego nie ma. Nie ma konkretnej daty ani godziny na to, żeby pow iedzieć „kocham”. A ja... ja nie byłam gotow a na tak głębokie słow a... Za wszelką cenę chciał mnie zmienić, za wszelką cenę chciał mnie utrzymać przy

sobie. A ja? Ja jestem kobietą nowej ery... za Pani czasów sprzątano, utrzymyw ano dom, usługiw ano mężow i... A ja? Ja chce na przykład... uczyć się, studiow ać, mieć w ykształcenie, być szanow ana i lubiana... Chce coś zrobić dla św iata i dla Polski. Może tak jak Curie-Skłodow ska odkryje now e pierw iastki? Któż to wie!

Czułam się porzucona i odrzucona przez niego... to logiczne, że szukałam wsparcia. Tak dobrze się nam układało, a on tak mi powiedział... Każda kobieta poszukuje ciepła... i tak pojawił się Janek. Czy to w ażne, że był jego bratem? Poczulałam się przez Szymona jak nic niew arty przedmiot, do którego się mów i, od którego się wymaga słow o „kocham”, i zapełnienia jego nienażartego brzucha, przed kolejną pijacką wypraw ą na miasto, z jakimiś ukraińskimi parobkami... Szczerze pow iedziaw szy, niektórzy z nich w yglądali na najgorsze łachudry i łajzy tego miasta. Nie, nie chciałam się Panie Boże Mój Najdroższy i Najsłodzy mścić! Mógł robić co tylko chciał i mu w duszy grało! To był jego wybór, ale niech nie krzywdzi innych sw ymi w yborami, a potem w ymaga czegoś, czego już nie ma! Pani Wando, najprościej rzecz ujmując: nie czułam się w pełni kobietą przy nim. Ja potrzebuję w sparcia, ciepła, ciepła które zyskam i ciepła, które odw zajemnię temu wybrankow i...

Myślę i uw ażam, że tak napraw dę bał się, że prędzej czy później magia naszych spotkań prysnie... A nie prysła, oczekiwa ł za dużo na tym etapie ode mnie... Czy to tak trudno zaakceptow ać tego, jeśli uw ażał, że mnie kocha? Jak można być takim głupiutkim i niedojrzałym chłopczykiem? Ech Szymek, Szymek... Ani ja, ani Janek nie mogliśmy pojąć, dlaczego dołączył, gdy kończyła się już Wielka Wojna, do strzelców siczow ych. Zapew ne chciał zrobić w szystkim na złość - jak zaw sze - ale nie przejęliśmy się tym zbytnio, a oni byli braćmi, w ięc potraktow aliliśmy to jako szczeniack ą zabaw ę, którą zaraz porzuci w niepamięć. Cóż innego mieliśmy zrobić? Co, Janek miał mu dać łomot w domu? To bez sensu, Janek nie bije sw oich, zwłaszcza rodziny. Pamiętam jak Szymek opow iadał mi i Jankow i z wielkim zachwy tem, że będą mieli manew ry trzeciego listopada w e Lw ow ie... I tak się spotkali... w czasie w alki - młodej kobiecie popłynęły po policzku szczere łzy - ... w iedziałam, że do siebie strzelali... ale nie w iedziałam, że Szymek... w ziął Janka na ręce jak już nie żył... Przecież doskonale w iedział, że Ukraina nie będzie w olna, zwłaszcza, że w olność została dana im z rąk austryjaków. Dobrze w iemy, że przegrali w ojnę, to zw ycięscy budow ali w arunki: Anglicy, Francuzi... nie oni... Czy musiał za w szelką cenę pokazać sw oją młodzieńczą buntow niczość? Cholerny rew olucjonista! Ja rozumiem, że mieli matkę Ukrainę, która się spolonizow ała, a ojca Polaka. Trudno pogodzić te dw a rozdarte korzenie, ale na litość Boską! Czemu, dlaczego?!? Sam miał pretensje do w szystkich, tylko nie do siebie, Zdrajca!

Młoda kobieta złapała starszą Panią Wandę za ramiona i zaczęła ją trząść.

- Uspokój się Wiolu - przytuliła młodą kobietę - już w szystko będzie dobrze.

**Patryk Płokita**



# Notatki

[←1]